REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 83
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

PIĄTEK, 5 MAJA 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. .—
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Oferta pokojowa Niemiec dla Polski

Po rozmowie posła polskiego z Hitlerem i v. Neurathem

Poseł Rzeczypospolitej min. Wysocki odwiedził w dniu 2 b. mies. kanclerza Niemiec, Hitlera.

Rozmowa, w której uczestniczył minister spraw zagranicznych Rzeszy v. Neurath, dotyczyła — jak brzmi komunikat „Biura Wolffa" — zagadnień politycznych, które odnoszą się do stosunków polsko - niemieckich.

Komunikat niemiecki

Kanclerz — według tego komunikatu — **podkreślał zdecydowany zamiar rządu niemieckiego utrzymania swego nastawienia i postępowania jaknajściślej w ramach istniejących traktatów. Poza tem kanclerz Rzeszy wyraził życzenie, aby oba kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności.**

Po audjencji u Hitlera — jak donosi „Biuro Conti", odbyła się druga rozmowa między min. Wysockim a ministrem spraw zagranicznych Rzeszy von Neurathem.

W kołach politycznych — głosi komunikat biura Conti — wskazują, iż fakt odbycia tych dwu rozmów dosadnie świadczy, jak poważna i gruntowna była wymiana poglądów w ważnych dla Niemiec i Polski zagadnieniach.

Poseł niemiecki u min. Becka

W związku z temi doniesieniami Polska Ag. Telegraficzna komunikuje:

W związku z rozmowami berlińskiemi minister spraw zagranicznych p. Beck przyjął w dniu wczorajszym posła niemieckiego w Warszawie p. von Moltkego i w rozmowie potwierdził, że **rząd polski ze swej strony ma zdecydowany zamiar utrzymywać swe nastawienie i postępowanie jaknajściślej w ramach istniejących traktatów.**

Polski minister spraw zagranicznych wyraził dalej życzenie, by obydwa kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności.

Ambasadorzy w M. S. Z.

Minister spraw zagranicznych, p. Józef Beck przyjął wczoraj oprócz posła niemieckiego v. Moltke'go, ambasadora Włoch, p. Bastianiniego i ambasadora Francji, p. Laroche'a.

Głosy prasy

BERLIN 4.5. Prasa niemiecka na naczelnych miejscach ogłasza komunikat urzędowy o rozmowach kanclerza Hitlera i ministra Neuratha z posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, dr. Wysockim.

Wszystkie dzienniki zgodnie podkreślają doniosłe znaczenie tych konferencyj.

„Berliner Tageblatt" wyraża oczekiwanie, że „wielkie aktualne kwestje polityczne między sąsiadami wschodnimi uregulowane zostaną w drodze bezpośredniego porozumienia między rządami obu państw".

„Deutsche Allgemeine Ztg" zaznacza, że chodziło głównie o zagadnienia zasadnicze i że do nich przedewszystkiem odnoszą się oświadczenia komunikatu.

„Berliner Tageblatt" wyraża oczekiwanie, że „wielkie aktualne kwestje polityczne między sąsiadami wschodniemi uregulowane zostaną w drodze bezpośredniego porozumienia między rządami obu państw".

„Vossische Ztg" pisze: „Oświadczenie kanclerza jest tak wyraźne i jasne, że wszelka interpretacja w duchu propagandy antyniemieckiej wydaje się być niemożliwa. Wiadomo, iż istniejące traktaty przyznają Niemcom ściśle określone prawa zarówno w obecnym układzie stosunków, jak i przy próbach poprawienia tego stanu". Również projekt Mussoliniego, przewidujący wykorzystanie możliwości rewizji, oparty jest na podstawie istniejących traktatów i utrzymany w ich granicach, tak zdaniem dziennika, rozumieć należy oświadczenie kanclerza. **Niemcy pracować będą nad zastosowaniem istniejących traktatów w duchu życzeń niemieckich.**

„Lokal Anzeiger" wskazując na powagę rozmów oczekuje, że oświadczenie kanclerza przekona Polskę o pokojowym charakterze polityki zagranicznej rządu narodowego w Niemczech. Można przypuszczać — pisze organ Hugenberga — że rozmowy między kanclerzem a posłem polskim **nie ograniczyły się do incydentów pogranicznych**, lecz objęły wszystkie aktualne sprawy polityczne i gospodarcze w stosunkach polsko-niemieckich. Jeżeli teraz rząd polski w Genewie, lub gdzieindziej żąjmie wobec Niemiec stanowisko nie oparte na woli pokoju, o której mówił wczoraj, to cały świat będzie mógł się przekonać, iż Polska ponosi winę za niebezpieczeństwa, powstające na granicy obu państw".

„Tag" domaga się interwencji rządu polskiego przeciwko prowadzonej ostatnio przez **„pewne związki polskie"** na pograniczu, polityce rewizjonistycznej. Cytując słowa komunikatu o zamiarze rządu Rzeszy utrzymania swego postępowania w ramach istniejących traktatów „Tag" wskazuje, że odnosi się to również **do paktu Ligi, przewidującego w artykule 19-tym „możliwości rewizji traktatów, które nie dają się utrzymać".**

Oświadczenie kanclerza dowodzi woli pokojowej Niemiec, która w świecie bezwarunkowo wywołać musi należyte zrozumienie dla spraw niemieckich" — kończy dziennik, dodając: „nie zrezygnujemy z naszych praw do życia, chcemy je tylko w drodze pokojowej uzyskać i utrzymać. Jest rzeczą innych krajów, a dziś przedewszystkiem Polski zastosować się do tej niemieckiej woli pokoju i wolności".

LONDYN, 4.5. — Komunikat biura Wolffa w sprawie wizyty min. Wysockiego u kanclerza Hitlera ukazał się we własnej depeszy **„Timesa"**, powtarzający mniej więcej treść komunikatu.

„Daily Telegraph" powtarza dosłownie w cudzysłowie komunikat Wolffa i obok zamieszcza dłuższą depeszę o znęcaniu się hitlerowców nad profesorami-żydami i o ostatnich posunięciach w stosunku do związków zawodowych.

„Manchester Guardian" podaje w cudzysłowie komunikat w całości.

„Daily Express" podaje wiadomości na stronicy nietytułowej, zaopatrując ja w kilka słów komentarza. Komunikat ukazał się p. t.: „przyrzeczenia Hitlera wobec Polski". „Niemcy obiecują szanować traktaty". Dziennik w depeszy własnego korespondenta berlińskiego dodaje do komunikatu następujący komentarz: **„spotkanie, które miało być bardzo serdeczne, daje nadzieje, że przyczyni się do usunięcia poważnego napięcia pomiędzy Niemcami a Polską".**

WIEDEŃ, 4.5. — **„Wiener Neueste Nachrichten"** zaopatrują swoje doniesienia berlińskie o rozmowie między posłem Wysockim a kanclerzem Hitlerem tytułem: „Odprężenie polsko-niemieckie?" Organ wielkoniemiecki wywodzi:

Jak poważne były usiłowania poprawienia stosunków polsko-niemieckich wynika już z faktu, iż w rozmowie kanclerza z pos. Wysockim brał udział także minister spraw zagranicznych Neurath i że następnie odbyła się dalsza rozmowa posła z p. Neurathem.

Nie oddając się zbyt optymistycznym oczekiwaniom, można jednak powiedzieć, że po tym kontakcie otworzyły się być może widoki zasadniczego nowego uregulowania stosunków między obu państwami.

Jakie praktyczne skutki wynikną z tych znamiennych akcyj dyplomatycznych, nie da się w szczegółach jeszcze przewidzieć, w każdym razie próby doprowadzenia do poniekąd znośnego stanu zostały uczynione, należy się tylko spodziewać, że zostaną uwieńczone powodzeniem.

PARYŻ 4.5. „Petit Parisien" zamieszcza następujące wywody o odbytej onegdaj rozmowie posła polskiego z Hitlerem, a następnie z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, von Neurathem.

W kołach politycznych berlińskich, których wrażenia przekazujemy, nie mając jednak możności ich sprawdzenia, **przywiązuje się do tych rozmów jaknajwiększe znaczenie.**

Kanclerz Hitler miał w sposób ogólnikowy poruszyć wszystkie istniejące pomiędzy obu krajami zagadnienia, które w ciągu ostatnich lat doprowadziły, o czem powszechnie wiadomo, do poróżnienia poglądów.

Szef nowego regime'u niemieckiego miał podkreślić wolę pokoju trzeciego Reichu i **dał wyraz zamiarom utrzymania stanowiska i postępowania Niemiec ściśle w ramach istniejących traktatów.** Miał również wygłosić pogląd, że dwa sąsiadujące kraje powinny zbadać bez namiętności sprawy, które je dzielą i pertraktować na ten temat.

W kołach politycznych Polski nadaje się inicjatywie rządu niemieckiego **znaczenie „oferty pokojowej", przedłożonej Polsce.**

Korespondent „Petit Parisien" kończy swoje informacje uwagą:

Należy naturalnie przed wyrobieniem sobie ostatecznej opinji o znaczeniu tych ważnych rozmów **oczekiwać jeszcze dodatkowych i bardziej dokładnych wyjaśnień.**

Oprócz „Petit Parisien", poranna prasa paryska podaje albo krótki komunikat Havasa z powołaniem się na Biuro Wolffa o odbytych wczoraj rozmowach, albo narazie wiadomość przemilcza.

Kto będzie Prezydentem Rzplitej?

Kandydatura zostanie ujawniona na 2 godziny przed Zgromadzeniem Narddowem

Mimo, że wybory nowego Prezydenta Rzeczypospolitej odbędą się za cztery dni, dotychczas nie została ujawniona ostateczna kandydatura na stanowisko Głowy Państwa.

Kandydatura ta, jak to już zaznaczaliśmy, wysunięta będzie niewątpliwie w ostatniej chwili.

Niemniej jednak obecnie w kołach politycznych rozważane są różne koncepcje kandydatur i wymieniane są różne nazwiska. A więc w pierwszym rzędzie mówi się o pozostaniu Prezydenta I. Mościckiego, a dalej jako najpoważniejszych kandydatów wymienia się: premjera Prystora, p. prezesa Sławka. Mówi się również i o kandydaturze ambasadora Polski w Waszyngtonie min. Patka, dodając, że trzy te nazwiska poddane będą pod obrady pełnego klubu Bloku Bezpartyjnego, którego posiedzenie zwołane zostało na poniedziałek 8 b. m. na godz. 9-tą rano, t. j. na dwie godziny przed Zgromadzeniem Narodowem.

Jeśli chodzi o nazwiska domniemanych kandydatów, to za notować należy fakt, że niektóre pisma wyzyskały już niemal cały alfabet i dziś znalazły się przy ostatniej literze Z, podając dwie kandydatury, prof. T. Zielińskiego i prof. Marjana Zdziechowskiego.

Wobec tego — pisze ironicznie wczorajszy Kurjer Czerwony — Doby Wieczór — że pozostały jeszcze cztery dni, spodziewać się należy powrotnej drogi od Z do A.

Tę nową serję kandydatów zainaugurowano wczoraj wersją o kandydaturze senatora Widorda Abramowicza, prezesa grupy regionalnej posłów i senatorów B. B. z Wileńszczyzny, znanego działacza społecznego i wybitnego prawnika.

Wśród członków klubów opozycyjnych coraz częściej rozlegają się krytyczne głosy co do uchwał menerów, by nie brać udziału w Zgromadzeniu Narodowem.

Zdobycze Mac Donalda w Białym Domu

Expose premjera w Izbie Gmin

LONDYN, 4.5. — Premjer Mac Donadl wygłosił dziś w izbie gmin przemówienie, poświęcone jego wizycie u prezydenta Roosevelta.

Rozwiązane ręce

— Celem naszym — powiedział premjer — było ustalenie w poufnych rozmowach, jak przedstawia się perspektywa współpracy. **Ustaliśmy w rezultacie pogląd, że oba nasze kraje wezmą udział w konferencji gospodarczej z rękoma całkowicie rozwiązanemi.**

Rozejm celny

Wobec nieporozumienia, jakie powstało w sprawie rozejmu celnego, zwróciłem uwagę na to, jak dalece różni się sytuacja kraju takiego, jak nasz, od sytuacji krajów, które posiadają już taryfy podwyższone oraz polityke obrony gospodarczej, już stosowaną w życiu.

Przyjmując życzliwie ideę rozejmu, zaznaczyłem jasno, że wprowadzenie jej w życie winno być uzależnione od gwarancyj uzasadnionych odmienna sytuacja, co uznane zostało za słuszne.

Rozbrojenie

Skorzystałem też z okazji, aby przedstawić prezydentowi Roosevelt owi szczegóły polityki brytyjskiej w sprawie rozbrojenia. W wyniku osiągnęliśmy wspólny pogląd, co odbiło się już na skutecznej współpracy z delegatami amerykańskimi przy popieraniu angielskiego projektu konwencji, omawianego obecnie w Genewie.

Szczerze o długach

Omówiliśmy nadto sprawę długów i zbadaliśmy szczerze to zagadnienie ze wszystkich punktów widzenia. Ta wymiana poglądów miała szczególne znaczenie, gdyż ujawniła w określonych szczegółach rozbieżności, które winny być usunięte. W tym względzie nie mogę w chwili obecnej złożyć bardziej szczegółowego oświadczenia, gdyż sprawa ta nie dojrzała do stadjum porozumienia.

Co dotyczy wizyty mojej wogóle, to przyjazna gościnność prezydenta i życzliwe ustosunkowanie bez zastrzeżeń od początku do końca naszych narad zasługuje na gorące podziękowanie rządu. (Oklaski).

Rozczarowanie

Labourzysta Lansbury, zabierając głos w dyskusji, wyraził rozczarowanie z powodu jałowego, jak zaznaczył, expose Mac Donalda

Żegna Ameryko!"...

B. premjer francuski Herriot opuszczając po konferencji z Rooseveltem Stany Zjednoczone, zasyła ostatnie pożegnanie. W głębi słynny posąg Wolności, dar narodowy Francji dla Ameryki.

Amy Johnson skarcona

przez Aeroklub królewski

LONDYN. 4. 5. — Sprawa Amy Johnson - Mollison, której nazwisko posłużyło za pokrywkę przy oczernieniu Polski — nie została jeszcze zlikwidowana, mimo listu z przeproszeniami, wystosowanego przez lotniczkę do Aeroklubu Polski.

Wznowił ją obecnie angielski Royal Aeroklub, wystosowując do Amy Johnson bardzo ostry list.

Royal Aeroklub czyni wyłącznie Amy Mollison odpowiedzialną za jej artykuł, uważając wyjaśnienia jej za niewystarczające i pokreślając, że obowiązkiem jej było poczynić niezbędne kroki, aby uniknąć obrażających Polskę wynurzeń.

Royal Aeroklub podkreślił w swym liście, że czuwa nad tem, aby ułatwienia udzielane lotnikom angielskim w obcych krajach nie były przedmiotem drwin i aby na gościnność nie odpowiadać fałszywem jej przedstawianiem.

Wznowieniem tej sprawy Amy Mollison poczuła się bardzo dotknięta. Wystosowała ona już jeden list z przeproszeniem i obecne wystąpienie Aeroklubu Królewskiego Anglji uważa za nierycerskie i nieetyczne tembardziej, że korespondencję z nią ogłoszono bez jej zezwolenia.

Za swą żoną ujął się również głośny lotnik angielski James Mollison, protestując przeciwko wystąpieniu Aeroklubu i nazywając list wystosowany do Amy obrazą.

Kpt. Skarżyński w St. Louis

po 14 godz. locie z Casablanki

DAKAR 4.5. Kapitan Skarzyński wylądował w St. Louis o g. 11 min. 56.

Z Casablanki do Port Etienne leciał 11 godzin, a z Port Etienne do St. Louis 3 godziny.

Dalszy start nastąpi za 4 dni.

O czem mówią w Warszawie

Wilanów--rezydencją Głowy Państwa?

Onegdaj w godzinach popołudniowych przechodnie, znajdujący się na moście Kierbedzia, a po chwili przechodnie na moście Poniatowskiego byli świadkami rzadkiego widoku: oto w otwartej motorówce, kierowanej przez dyrektora departamentu aeronautyki pułk. Rayskiego odbywał przejażdżkę po Wiśle Prezydent Mościcki. Motorówka mknęła w stronę Wilanowa...

Wczoraj rano Prezydent Mościcki odwiedził znów Wilanów. Tym razem szlak przejażdżki wiódł nie Wisłą, a drogą lądową z Zamku przez Belweder autostradą wilanowską... W automobilu, wiozącym Głowę Państwa, znajdował się szef rządu, Aleksander Prystor.

W Wilanowie znajduje się mnóstwo pamiątek po królu Janie Sobieskim. W bieżącym roku przypada 250-ta rocznica odsieczy Wiednia i odbyć się ma wystawa pamiątek, zdobytych przez króla Jana na Turkach.

Ale Pan Prezydent wraz z szefem rządu nietylko interesował się temi historycznemi reminiscencjami z czasów króla Jana i królowej Marysieńki — zwiedził szczegółowo cały pałac...

Za trzy dni dokona Zgromadzenie Narodowe wyboru Głowy Państwa i uwaga całego społeczeństwa z wielkiem napięciem oczekuje ujawnienia osoby kandydata...

Na kilka dni przed tym aktem państwowym Prezydent Mościcki dwukrotnie zwiedza wspaniały, pełen reminiscencyj historycznych pałac wilanowski.

W obecnej siedzibie szefa Państwa na Zamku królewskim, apartamenty prywatne stanowią właściwie tylko dodatek do amfilady sal o znaczeniu historycznem i reprezentacyjnem. Gmach zamkowy ze wszystkich stron otoczony jest ruchliwemi i gwarnemi ulicami, od strony zaś Wisły niepokojony nieustannemi sygnałami parostatków, kolejki wąskotorowej i ruchem pieszych i pojazdów przez most Kierbedzia.

Pałac wilanowski to idealne locum na zaciszną rezydencję Głowy Państwa, na umieszczenie w nim apartamentów prywatnych, przy pozostawieniu Zamkowi królewskiemu charakteru oficjalnej i reprezentacyjnej rezydencji.

Zainteresowanie Prezydenta Mościckiego pałacem w Wilanowie niemal w przeddzień Zgromadzenia Narodowego ma również swoją wymowę, i to nietylko z punktu widzenia pokazu pamiątek, zdobytych na Turkach przez króla Jana...

3 maja na „Ile de France"

Przemówienie Herriota na akademji

PARYŻ, 4.5. — Na pokładzie parowca „Ile de France", którym wracają do Europy, b. premjer francuski Herriot i Ignacy Paderewski, odbył się z okazji narodowego święta polskiego uroczysty obchód.

Po nabożeństwie odbyła się akademja, w czasie której przemawiał Herriot, podnosząc m. in. zasługi Paderewskiego jako męża stanu i wielkiego artysty.

5 Szwedów aresztowano

pod zarzutem sabotażu na Ukrainie

SZTOKHOLM, 4.5. — Z Rygi nadeszła tu wiadomość o aresztowaniu przez władze sowieckie na Ukrainie 5-ciu członków kolonji szwedzkiej Gammlsvenskby nad Dnieprem. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem sabotażu.

Jak podaje dziennik „Svenska Dagbladet", ministerstwo spraw zagranicznych zajęło się tą sprawą.

Żydzi na tułaczce

z Niemiec—w Belgji

ANTWERPJA, 4.5. — Według przypuszczalnych obliczeń do Antwerpji przybyło z Niemiec około 400 uciekinierów żydowskich i około 100 do Brukseli.

Zbiegowie z Niemiec otrzymali w Belgji tylko czasowy przytułek, bowiem Belgja ze względu na panujące w kraju bezrobocie pozwoleń na stały pobyt nie udziela. Większość Żydów, uciekających z Niemiec, kieruje się do Holandji.

Według obliczeń w samym Amsterdamie jest do 3.000 Żydów niemieckich.

Głos otrzeźwienia

z kuźni namiętności

Kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, złożył wobec naszego przedstawiciela dyplomatycznego w Berlinie bardzo doniosłe oświadczenie. Stwierdził bowiem, że: 1) rząd niemiecki w stosunku do Polski chce postępować „jaknajściślej w ramach istniejących traktatów"; 2) chce, aby Polska i Niemcy „swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności".

Dosłownie to samo oświadczył wczoraj minister Beck niemieckiemu posłowi w Warszawie, panu von Moltke.

Mamy więc dwie enuncjacje, które niewątpliwie wywrą głębokie wrażenie nietylko w obu zainteresowanych państwach, ale również i zagranicą.

Wymiana analogicznych oświadczeń w sprawie dla pokoju europejskiego tak doniosłych, jak stosunki polsko - niemieckie, powstała z inicjatywy polskiej. To Polska zażądała, aby sprawujący obecnie w Niemczech pełnię władzy, bezapelacyjnie decydujący o całokształcie polityki kanclerz Hitler jasno i bez obsłonek wypowiedział się, jak sobie wyobraża stosunek Niemiec do Polski. Od chwili bowiem, gdy partja narodowo - socjalistyczna zawładnęła rządem Rzeszy, zaszedł szereg niepokojących wypadków: poczęły mnożyć się wrogie wystąpienia wobec mniejszości polskiej, zamieszkałej w Niemczech, prześladowania obywateli polskich, przebywających na terytorjum Rzeszy. Ponadto pogłębiła się w masach niemieckich psychoza odwetu, karmiąca się panikarskiemi wiadomościami o lada chwila mającej rozgorzeć wojnie.

W tych warunkach wyjaśnienie sytuacji stało się koniecznością i Polska zażądała autorytatywnego wypowiedzenia się kanclerza Rzeszy.

Wyznanie Hitlera, że w stosunku do Polski staje na stanowisku „istniejących traktatów" — usuwa w tej chwili alarmy wojenne i psychozę niepokoju.. Hitler nie powiedział, że na forum międzynarodowem postanawia zaniechać kampanji rewizjonistycznej. Tego też od niego poseł w Berlinie nie domagał się. Oświadczył natomiast, że w stosunkach z Polską chce postępować „jaknajściślej w ramach istniejących traktatów". Wykluczył zatem możliwość agresji. Ostudził zapały aneksjonistyczne zapaleńców we własnym swym obozie. Odgrodził się od tych, którzy z objęciem władzy przez Hitlera wietrzyli możliwość krwawych zapasów na granicy polsko - niemieckiej.

Analogiczne oświadczenie mm. Becka jest już tylko prostą konsekwencją tego, co Hitler stwierdził. Bo przecież Polska zawsze stała na stanowisku nieuszczalności „istniejących traktatów". Nie my byliśmy inicjatorami haseł „rewizjonistycznych". Stale głosiliśmy: ani piędzi ziemi nikomu nie damy, ale niczego od nikogo nie pożądamy.

Ale zarówno kanclerz Hitler, jak i minister Beck — poza uznaniem dla tezy „istniejących traktatów" — wypowiedzieli drugie jeszcze życzenie: aby „bez namiętności" odbywało się rozpatrywanie „wspólnych interesów", dotyczących obu państw.

Pod tym względem Polska ma wytyczoną linję postępowania. Wszak już 15 lutego na posiedzeniu sejmowej komisji zagranicznej oświadczył w swem expose dosłownie min. Beck: „Nasz stosunek do Niemiec będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski. W praktyce zatem więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina, niż od Warszawy".

Apel Hitlera o „beznamiętne" traktowanie stosunków polsko-niemieckich zależy zatem w swem wykonaniu głównie od — Berlina, jako od wielu lat głównej kuźni „namiętności".

Czytajcie KINO

Cena 50 groszy

Nowy etap przewrotu hitlerowskiego

Zdruzgotawszy obie organizacje marksistowskie — socjalizm i komunizm — wyrugowawszy żydów ze sfery wpływów, nie uznał Hitler dzieła przebudowy stosunków w państwie za skończone. Właśnie jesteśmy świadkami dalszego etapu tej przebudowy: unicestwienia wpływów starego, przedwojennego nacjonalizmu niemieckiego, którego reprezentantami po wojnie byli: Hindenburg, Hugenberg, Papen, Schleicher.

Cztery ośrodki, które były filarami regimu wilhelmowskiego, nie pogodziły się po listopadzie 1918 roku z nowym porządkiem rzeczy.

Byli to: junkrzy, wielki przemysł, wyższa biurokracja i cesarski korpus oficerski. Oni to stanowili „stary" nacjonalizm, zwracający się frontem przeciw parlamentarno-demokratycznej republice.

I rzecz znamienna: nowi władcy (socjalistyczno - centrowa koalicja) tolerowali ten stary nacjonalizm, a nawet pocichu go popierali. Hindenburga zrobili głową republiki; Hugenbergowi pozwolili stworzyć wielki aparat propagandowo - prasowy; starej biurokracji i cesarskiemu korpusowi oficerskiemu, różnym Geheimratom i generałom Wilhelma II, wyznaczyli emerytury i umożliwili przetrwanie aż do „nowych" czasów.

Po szeregu lat te cztery ośrodki starego nacjonalizmu postanowiły rozegrać walkę z koalicją weimarską. Ale zdawali sobie sprawę junkrzy i fabrykanci, starzy biurokraci i emerytowani cesarscy generałowie, że nie mogą liczyć na popularność w masach — a bez ruchu masowego trudno podważyć wpływy socjalistyczne, komunistyczne, centrowe, demokratyczne.

Więc skorzystali z tego, że Hitler organizował właśnie ruch masowy. Wyznaczyli hitleryzmowi rolę rozbijacza „Weimaru", będąc przekonani, że do sprawowania władzy się nie nadaje, że pewnego dnia będą mogli powiedzieć pięknemu Adolfowi: murzyn zrobił swoje, murzyn może pójść precz...

I tu tkwiła ta wielka pomyłka Hindenburga, Hugenberga, Papena, Schleichera — junkrów, przemysłu wielkiego, geheimratów, cesarskich generałów. Hitler spełnił swoją powinność: rozbił koalicję weimarską, usunął parlament, rozgromił marksistów i centrowców — ale nie tylko nie chce „pójść precz", a wręcz dobiera się do tych czterech ośrodków starego nacjonalizmu i im to właśnie każe pójść precz...

Bo tak samo jak koalicja weimarska przez długie lata nie rozumiała hitleryzmu, tak nie rozumieli jego istoty starzy nacjonaliści, żyjący wciąż pojęciami przedwojennemi i marzący o wskrzeszeniu przedwojennych Niemiec.

Stary nacjonalizm nie rozumiał, że istotą nowego nacjonalizmu jest zmonopolizowanie pojęcia narodu, jest wiara, że tylko on wyraża „prawdziwą" wolę narodu, a wrogiem jest wszystko, co znajduje się nietylko na lewo, ale i na prawo. A więc nietylko — towarzysz Bauer, ale i — Geheimrat Hugenberg.

Po niewczasie, pomógłszy Hitlerowi do usadowienia się w centrum władzy, zrozumieli starzy nacjonaliści swą omyłkę. I teraz protestują, boczą się, ale niewiele im to pomaga. Znaleźli się na indeksie hitleryzmu — tak samo, jak partnerzy koalicji weimarskiej, socjaliści i centrowcy.

Toteż niezdolny do oporu stary nacjonalizm rozkłada się wewnętrznie, rozwiązuje swe organizacje i przymyka do monopolistycznej partji hitlerowskiej.

A tem samem dokonuje się obecnie w Niemczech pogrzeb starego „Obrigkeitsstaatu", o którym marzył Schleicher, Papen i Hugenberg. Byli oni przekonani, że jak na gruzach monarchji Wilhelma II powstała republika weimarska, tak na gruzach tej republiki zostanie wskrzeszony zpowrotem „Obrigkeitsstaat", którego filarami znów będzie plutokracja z ciężkiego przemysłu i junkierstwa — a co najwyżej, jako koncesja dla „demokracji", odgrywana będzie komedja pozornego parlamentaryzmu.

Hitler przekreśla te rachuby starych nacjonalistów. Nietylko rozwalił republikę parlamentarno - demokratyczną, ale również uniemożliwia powrót do kapitalistyczno - junkierskiego cezaryzmu.

*

BERLIN, 3. 5. — Kanclerz Hitler przyjął dziś na audjencji przedstawiciela wielkiego przemysłu nadreńskiego Kruppa von Bohlen Halbach i fabrykanta Röchlinga.

Premjer pruski Göring przyjął dziś prezesa największego w Niemczech związku b. kombatantów Kyffhäuserbund, gen. Horna, w celu omówienia stanowiska tego związku wobec „rewolucji narodowej".

Zarząd Kyffhäuserbundu rozpocząć ma w najbliższym czasie pertraktacje ze stronnictwem narodowo - socjalistycznem.

Ma się konferencja przywódców partji niemiecko - narodowej z udziałem przedstawicieli frakcyj parlamentarnych, rady państwa

BERLIN, 3. 5. — Dziś rozpoczęła Rzeszy i Prus.

Na porządku dziennym znajdowała się sprawa polityki stronnictwa w związku z ostatniemi wydarzeniami w Niemczech. Referat polityczny wygłosił Hugenberg. Jutro wygłosi wielkie przemówienie przewodniczący frakcji w Reichstagu poseł Schmidt.

Zwązki zawodowe zduszone

pod rządami nowego komisarza

BERLIN 4.5. — Na czele nowej organizacji robotniczej, która proklamowana będzie w piątek pod nazwą „Front Pracy", stanie osobiście poseł Ley, który prowadził akcję przeciwko marksowskim związkom zawodowym.

Poseł Ley mianował 2-ch kierowników: Schumanna do spraw robotniczych i przywódcę narodowych socjalistów w Gdańsku pos. Förstera do spraw pracowników.

BERLIN 4.5. — Przygotowania do wprowadzenia obowiązku służby w tak zw. kadrach pracy są w pełnym toku.

Istniejące dotychczas obozy służby ochotniczej w obecnej formie zostaną do pierwszego października zlikwidowane. Na ich miejsce powstaną obozy kadr służby obowiązkowej.

Minister Seldte w charakterze komisarza do spraw służby w kadrach pracy wydał zarządzenie, przewidujące, że w obozach kadrowych conajmniej 60% rekrutować się musi z wypróbowanych narodowych socjalistów lub stahlhelmowców.

*

Znaczenie zdławienia przez Hitlera potężnej organizacji „ADGB" („Allgemeiner Deutscher Gewerbschafts-Bund" — ogólno-niemiecki związek związków zawodowych) uwypukla się, jeżeli uwzględnimy liczebność i kapitały tej organizacji.

Oto z początkiem ubiegłego roku organizacja ta obejmowała 4.134,902 członków, między nimi 570.000 kobiet i 170.000 młodocianych robotników.

Dochody tej organizacji wynosiły w r. 1931 — 184.306.221 marek, wydatki 215.621.078 mk. Prze-

Serja prowokacyj

Hitlerowcy na Śląsku polskim

KATOWICE 4.5. — Tel. wł. — W czasie wieczornicy w kolonji robotniczej Karol Emanuel w pow. świętochłowickim, do budynku szkoły powszechnej, położonej tuż na granicy, zbliżyło się z niemieckiej strony około 60 bojowców hitlerowskich, którzy wszczęli hałas i odśpiewali kilka pieśni antypolskich.

Policjanci nie dopuścili po przejścia Niemców na stronę polską. Policja niemiecka, zawiadomiona o zajściu, nie interwenjowała zupełnie.

Podobny wypadek prowokacji hitlerowskiej wydarzył się w okolicy Szarleja: w wigilję 3 Maja kilku umundurowanych hitlerowców rozpaliło na drodze wzdłuż pasa granicznego ognisko, przy którem śpiewali pieśni antypolskie i wznosili okrzyki „Heil Hitler". Na widok patrolu policyjnego, prowokatorzy uciekli na stronę niemiecką.

W Radzionkowie na szczycie huty Łazarz miejscowi hitlerowcy wywiesili chorągiew ze swastyką; strażacy huty płachtę usunęli.

W Pniowcu, koło Tarnowskich Gór domorośli hitlerowcy zamalowali okna szkoły powszechnej, gdzie rozlepione były nalepki 3-majowe. Nieznani sprawcy zbezcześcili również portret Prezydenta Rzplitej i wywiesili na budynku szkolnym chorągiew o barwach cesarskich.

„Anglja dla Anglików"

Fala nacjonalizmu brytyjskiego

LONDYN, 1. 5. Poseł konserwatywny do Izby Gmin Doran, przywódca t. zw. grupy wyzwolenia, ogłosił na łamach „Daily Expressu" wywiad o zadaniach i celach nowej organizacji pod hasłem „Anglja dla Anglików".

Doran wskazuje, że przedsiębiorstwa angielskie chyłą się ku upadkowi i stoją w przededniu bankructwa, podczas gdy cudzoziemcy, przeważnie Żydzi, zdobywają majątki.

Rząd narodowy nie uczynił nic, aby położyć kres temu stanowi rzeczy. Doran projektuje utworzenie stowarzyszenia na wzór organizacji wojskowej celem wyzwolenia Anglji z pod władztwa obcego kapitału.

Według twierdzeń posła nowa organizacja liczy już 10.000 członków, w tem rzekomo 45 posłów do Izby Gmin.

Odznaczenia polskie

dla obywateli Francji

PARYŻ, 3.5. Dziś o godz. 4-ej po poł. ambasador Chłapowski udekorował Wielką Wstęgą orderu Polonia Restituta: p. Clermont-Moret, gubernatora banku Francuskiego i p. Eugenjusza Schneidera, prezesa koncernu Schneide Creuzot; krzyż komandorski z gwiazdą otrzymali: p. Piotr Fournier, wice gubernator Banku Francuskiego i p. Ludwik Escalier, dyrektor departamentu obrotu pieniężnego ministerstwa finansów; krzyż komandorski; p. Gabriel Brizon, wiceprezes Banku des Pays du Pays du Nord, hr. de Saint Sauver, członek zarządu koncernu Schneidar-Creuzot oraz p. Lacour-Gayl, wicegubernator Banku Franouskiego; krzyż oficerski — p. Paweł Barrie, radca prawny Banku des Pays du Nord.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

KATASTROFA KOLEJOWA W INDJACH

W odległości 217 mil od Kalkutty wykoleił się pociąg pospieszny, w katastrofie utraciło życie 7 osób, 11 jest rannych.

DNIEPROSTROJ W RUCHU

Śluzy Dnieprostroju zostały zalane wodą, dnia 1 b. m. wyruszył z Chersonia pierwszy statek w górę rzeki.

EGIPT DLA ŻYDÓW Z NIEMIEC

Rząd egipski zgodził się na osiedlenie 200 Żydów emigrantów z Niemiec i na skorzystanie z ich fachowych zajęć.

U LUDOWCÓW RUMUŃSKICH

Prezydjum rumuńskiego Narodowego Stronnictwa Chłopskiego dziś zadecyduje, kto obejmie przewodnictwo po ustąpieniu p. Maniu.

ROKOWANIA NANKINU Z MUZUŁMANAMI

Rząd nankiński polecił gubernatorowi prowincji Chin Hai, Matufangowi, natychmiastowe wszczęcie rokowań pokojowych z przywódcami muzułmańskiego oraz tybetańskiego ruchu powstańczego.

MOST NA DUNAJU

Rumuński minister Komunikacji Mirto udał się do Turnu-Severin, gdzie spotka się z ministrem Komunikacji Jugosławii dla ustalenia miejsca, gdzie stanie nowy most na Dunaju, łączący Rumunję z Jugosławją.

ZAPROSZENIE DO 66

Sekretarjat generalny Ligi Narodów wystosował wczoraj do 66 państw zaproszenie do wzięcia udziału w londyńskiej światowej konferencji gospodarczej.

NOWA MANJA W NIEMCZECH

Na posiedzeniu Związku saskich gmin wiejskich uchwalono, aby wszystkie gminy, należące do związku w liczbie 2.000, przeprowadziły w radach gminnych uchwałę o nadaniu Hindenburgowi i Hitlerowi obywatelstwa honorowego.

PORWANIE CÓRKI KRÓLA STALI

W Harwich (Massachussets) bandyci, wśród których znajdował się 1 Murzyn, napadli na 10-letnią córeczkę króla stali, Mac-Math'a, powracającą ze szkoły do domu.

Bandyci uprowadzili swą ofiarę samochodem i zbiegli bez pozostawienia jakichkolwiek śladów.

BEZ PRZYSIĘGI DLA KRÓLA

Izba deputowanych wolnego państwa Irlandzkiego uchwaliła ostatecznie 76 głosami przeciwko 56 projekt ustawy, znoszącej przysięgę wierności królowi.

WYROKI W BELGRADZIE

Trybunał obrony państwa w Belgradzie skazał zaocznie na śmierć terorystę Kopreka, a 3 innych oskarżonych o zamachy na więzienie od 3 do 12 lat.

Prezydent Rzplitej

w Wilanowie

Wczoraj rano p. premjer Prystor przyjęty był na Zamku przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po krótkiej rozmowie p. Prezydent w towarzystwie p. premjera wyjechał samochodem do Wilanowa, aby obejrzeć pamiątki po królu Janie III, które mają być wystawione w najbliższym czasie i dostępne będą dla publiczności.

Po naradach w Waszyngtonie

Mac Donald i Herriot zadowoleni

CHERBOURG 4.5. Mac Donald na pokładzie parowca „Berengaria" minął port w Cherbourgu. Premjer angielski odmówił wywiadu dziennikarzom, którzy przyszli go powitać na pokładzie statku.

LONDYN 4.5. Premjer Mac Donald przybył dziś o godz. 6 po poł. do Londynu, witany na dworcu przez wicepremiera Baldwina i kilku innych członków gabinetu.

Zapytany o wrażenia z podróży, Mac Donald podkreślił zupełne zadowolenie z wyników rozmów z Rooseveltem.

Zwraca uwagę fakt, że w Cherbourgu Mac Donald otrzymał koperte z pieczęciami rządu francuskiego.

PARYŻ 4.5. — Korespondent „Journal" Geo London donosi z pokładu „Ile de France", że Herriot z Rooseveltem odbyli w Waszyngtonie niezmiernie ważną, dłuższą rozmowę, dotyczącą obecnej sytuacji w Niemczech.

Roosevelt miał bardzo interesować się wiadomościami podanemi mu przez Herriota.

Pod wpływem rewelacji Herriota, Norman Davis miał otrzymać od Roosevelta nowe instrukcje.

Rozmowa Herriota z Rooseveltem — zdaniem Geo Londona — była jednym z najważniejszych momentów narad w Białym Domu.

Demonstracja amerykańska

przeciw „kulturträgerom" hitlerowskim

NOWY JORK 4.5. Komitet nagrody im. Pulitzera uchwalił jednogłośnie przyznać nagrodę 500 dolarów za najlepsze prasowe sprawozdanie zagraniczne z roku ubiegłego korespondentowi berlińskiemu „Chicago Daily News", Edgarowi Mowrer, za jego serję artykułów p. t. „Kryzys polityczny Niemiec". Mowrer jest autorem książki: „Niemcy cofają wskazówki na swym zegarze dziejowym".

Książka ta przysporzyła autorowi w szeregach hitlerowców dużo nieprzyjaciół i spowodowała rząd Rzeszy swego czasu do zażądania od berlińskiego związku korespondentów zagranicznych, którego prezesem był Mowrer, usunięcia swego przewodniczącego.

Nadanie Mowrerowi obecnie nagrody im. Pulitzera stanowi niedwuznaczną demonstrację prasy amerykańskiej przeciwko hitlerowskim „kulturtraegerem".

Sabotaż rozbrojenia

Poprawki niemieckie w Genewie

GENEWA 4.5. Komisja główna konferencji rozbrojeniowej prowadziła dalszą dyskusję nad projektem konwencji delegacji brytyjskiej, w dalszym ciągu stosując metodę odraczania do drugiego czytania wszystkich kwestyj spornych.

Delegat niemiecki Nadolny dziś po raz pierwszy otwarcie oświadczył, że Niemcy po dokładnem zbadaniu sprawy doszły do wniosku, że armja przyszłości jest armją mieszaną, składającą się z armji zawodowej i milicji, odbywającej krótszą służbę wojskową.

Delegat francuski Massigli odpowiedział, iż system „armji przyszłości", o którym wspomniał Nadolny, jest najgorszy i najniebezpieczniejszy. Gdyby poprawka niemiecka, odnosząca się do kwestji ujednostajnienia armji, była przyjęta — z projektu angielskiego nie zostałoby nic.

Także delegaci Belgji, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych gorąco apelowali do delegata niemieckiego, aby nie burzył projektu angielskiego — ale bezskutecznie.

Nadolny pozostał nieugięty i oświadczył, że nie może przyjąć tej części projektu, wobec czego kwestja ta została odroczona.

Czterej wyłącznie o sobie

instrukcje francuskie dla ambasad

PARYŻ 4.5. — Na zasadzie uchwał wczorajszej Rady Ministrów zostały wysłane instrukcje do ambasadorów Francji w Rzymie Berlinie i Londynie.

Instrukcje te nie wykraczają po za ramy tezy, przyjętej od początku przez Francję. Według tej tezy pakt czterech mocarstw mógłby wchodzić w grę tylko wyłącznie w sprawach, dotyczących Anglji, Włoch, Niemiec i Francji.

Przyjęcie w Moskwie

w poselstwie Rzplitej dnia 3-V

MOSKWA 4.5. W dniu święta narodowego 3 maja odbyło się nabożeństwo w kościele św. Piotra i Pawła, na którem obecni byli: poselstwo polskie in corpore z posłem Łukasiewiczem na czele oraz kolonja polska.

Po południu odbyło się w poselstwie przyjęcie, na którem m. in. przybyli: komisarze Litwinow i Rosenholz i Hrinko, a pozatem wielu przedstawicieli komisarjatu spraw zagranicznych.

Armję czerwoną reprezentowali członkowie rady rewolucyjno - wojskowej: szef sztabu generalnego Jegorow, Budiennyj i Suchorukow.

Licznie przybyli dziennikarze z czołowymi publicystami: Radkiem, Rajewskim i Kolcowem na czele oraz korespondenci zagraniczni; literatów reprezentowali: B. Pilniak i L. Leonow.

Korpus dyplomatyczny stawił się in corpore z dziekanem ambasadorem niemieckim von Dirckseenem na czele.

Na przyjęciu był również obecny bawiący w Moskwie naczelny redaktor „Gazety Polskiej", pos. Miedziński.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 4 maja

Dewizy

Gdańsk 174.30; Holandja 358.80; Kopenhaga 135.50; Londyn 29.81—29.78; Nowy Jork 7.59; Nowy Jork (kabel) 7.63; Paryż 35.11; Praga 26.55 — 26.53; Szwajcarja 172.40; Stokholm 153.50; Włochy 46.35.

Papiery procentowe

3 proc. poż. budowlana 37.75—38.75; 7 proc. poż. stabilizacyjna 50.75 — 51.25 — 51.00 (drobne odcinki 55.00 — 54.00) (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 99.50; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 47.25 — 49.00; 5 proc. konwersyjna 43.00; 6 proc. poż. dolarowa 50.50 — 50.00 (w proc.); 8 proc. LZ. Banku gosp. krajow. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. LZ. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. B. gosp. kraj. 83.25; 8 proc. LZ. B. rolnego 94.00; 7 proc. LZ. Banku rolnego 83.25; 8 proc. LZ. Warszawy 37.50 — 37.25 — 37.50; 10 proc. m. Siedlec 37.50; 10 proc. m. Radom'a 30.00; 5 i pół proc. oblig. VII poż. konw. m. W 1926 r. 7 em. 30.50; 6 proc. oblig. VI poż. konw. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30.00.

Akcje

Bank Polski 73.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano za 100 kg.: żyto I-szy sztandard 20 — 20.50, II-gi standard bez obrotów, pszenica czerwona jara odlista 40—41, pszenica jednolita 39—40, pszenica zbierana 38—39, owies kosztuje 15.50 — 16, owies zbierany 14.25—14.75, jęczmień na kaszę 15.50 — 16, jęczmień browarny 16—16.50, gryka 19—20, proso 19—20, groch polny z workiem 21—24, groch Victoria z workiem 27—31, maka pszenna luksusowa I-szy gat. 45 proc. 60—65, maka pszenna I-szy gat. 65 proc. 55—60, maka pszenna II-gi gat. 20 proc. 50—55, maka pszenna III-ci gat. pośledna 25—35, maka żytnia pytlowa I-szy gat. 65 — 55 proc. 33—35, maka żytnia sitkowa II-gi gat. 55 proc. 25—27, maka żytnia razowa 95 proc. 25—27, otręby pszenne szałe 10—11, otręby pszenne średnie 9.50 — 10, otręby żytnie 9.50 — 10.50.

Gdy w sercach budzi się nadzieja

Miesiąc maj w życiu ludzi

Nazwa piątego miesiąca w roku wywodzi się od imienia greckiej bogini Mai, którą Rzymianie utożsamili w następstwie ze swojem bóstwem wiosennem tego samego imienia i czcili ją w miesiącu, któremu jej imię nadali. Uroczystości ku jej czci rozpoczynały się 1-go maja od odpowiednich modłów, podczas których arcykapłan zabijał na ofiarę bogini prośną maciorę.

Niektóre narody słowiańskie posiadają własne nazwy tego miesiąca. Na dawnej Rusi, u Czechów, Serbów, Bułgarów zwą go traweń lub trawen, prócz tego Czesi nazywają go kweteń, Serbowie cwietan, Słowacy cwieteń, a Chorwaci — rożocwiet.

Od najdawniejszych czasów z nastaniem wiosny, której maj jest najpiękniejszym miesiącem, związane były radosne święta i obrzędy.

W różnych krajach rozpowszechnił się piękny zwyczaj sadzenia w dniu 1 maja drzewek. We Francji zakochany młodzieniec o świcie podkradał się do domu swojej dziewczyny i sadził drzewko naprzeciw jej drzwi, aby kiedy bogdanka obudzi się i wyjdzie — pierwsze spojrzenie musiało paść na to drzewko. Samo drzewko nazywano „majem".

W innych krajach „majowe drzewko" obnoszono po wsi, przy odpowiednich wesołych śpiewach, później sadzono je uroczyście w obranem miejscu, poczem bawiono się i tańczono koło niego. Z nastaniem zaś nocy rozpalano „majowe ognie", na podobieństwo późniejszych świętojańskich, — a miały one tę właściwość, że chroniły od wpływów złych duchów — i chłopcy i dziewczęta przeskakiwali przez rozpalone ogniska. Najdzielniejszego chłopca i najładniejszą dziewczynę obwoływano majowym królem i majową królową.

Gdzieniegdzie piękny zwyczaj sadzenia drzewek w dniu 1 maja wyrodził się w feodalny obowiązek poddanych sadzenia w tym dniu drzewek swemu panu, naogół jednak zachował on charakter odruchowej, radosnej manifestacji na rzecz wiosny, a samo drzewko było symbolem nowego i lepszego życia, które zaczynało się z chwilą przebudzenia i rozkwitu przyrody.

Z biegiem czasu powstały na Zachodzie, a później i w Ameryce, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej specjalne stowarzyszenia pod nazwą „Majowych Związków", mające na celu budzenie wśród młodzieży zainteresowań przyrodniczych i wdrażania jej do obowiązków opiekowania się roślinnością i zwierzętami.

Zwrócenie w tym kierunku zamiłowań i ambicyj młodzieży wpływa na nią niezmiernie uszlachetniająco, tępiąc odruchy nieludzkości i bezmyślnego wandalizmu, a kształcąc dobre uczucia, umiłowanie piękna i przyrody.

W dawnej Polsce „Związki majowe" nie były znane wśród młodzieży szkolnej, niemniej jednak dzień 1-go maja był powszechnem świętem szkolnem. Żaki wolne były od lekcyj i o świcie wraz z profesorami wyruszały na dalekie zamiejskie wycieczki, przeważnie do okolicznych dworów, zawczasu o tem uprzedzonych.

Szlachta chętnie i suto podejmowała młodocianych gości mlekiem, kołaczami i piernikami, cały dzień upływał na wesołych zabawach na świeżem powietrzu, a na noc wracano do konwiktów.

Niektórzy panowie polscy zapisywali całe folwarki, aby młodzież szkolna miała gdzie spędzać majówki i pięknie to świadczy o sercu, jakie miano dla młodego pokolenia.

Paweł Czajkowski, profesor literatury w szkołach krakowskich, pozostawił poemat p. t. „Majówka na Bielanach Krakowskich", odczytany w 1818 r. na uroczystem posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Naukowego.

Zwyczaj tych szkolnych majówek, wraz z ich nazwą, przenikał z Polski przez Ruś i szkoły kijowskie dalej na Wschód do Rosji. W odrodzonej Polsce wznowiono miłe święto szkolne wiosennego sadzenia drzewek, w bieżącym zaś roku z inicjatywy Związku Leśników, łącznie z redakcją czasopisma „Echo leśne" rozszerzono zakres tej uroczystości, organizując w dn. 29 kwietnia, a więc u progu maja „Święto Lasu". Odtąd ma się ono powtarzać co roku, szerząc wśród naszej młodzieży kult dla rodzimej przyrody.

Z majem związane są także pewne przesądy. Lud francuski uważa np., że masło majowe posiada cudowne właściwości lecznicze, a zapobiegliwe gospodynie smarują niem kawałki płótna i tak przesycone przechowują jako panaceum na wszelkie dolegliwości.

Z idącą wiosną, z rozkwitającym majem budzi się i w sercach ludzkich nadzieja lepszego jutra, wiara i otucha, a twarda rzeczywistość wydaje się łatwiejszą do zniesienia. Nastrój ten odwierciadla się bodaj najlepiej w rosyjskiem przysłowiu, że „majowa trawka i głodnego nakarmi".

St. Cz.

— „Idę z wizytą"..

Strojna suknia popołudniowa. Oryginalne upiększenie boków czyni ją nieco staroświecką, akurat tyle, ile nakazuje moda.

„Jeszcze skóra na baranie"

Sprzedaż mózgu jasnowidza za sto tysięcy dolarów — ale po śmierci

Jasnowidzem Meksyku jest pan H. N. Damus, Niemiec z pochodzenia. Południowcy są, jak wiadomo, szczególnie przesądni, co wpływa na powodzenie wróżbity.

Pan Damus przepowiada z gwiazd i przepowiednie jego — jak niesie fama — mają moc pewników. Świadectwem tego wysokiego autorytetu jest niezwykła propozycja uczonego psychjatry z New-Yorku, który chce posiąść mózg pana Damusa za cenę stu tysięcy dolarów!

Tranzakcja nie do odrzucenia, zwłaszcza, że przedmiot kupna ma być doręczony dopiero po śmierci właściciela: a pan Damus cieszy się dobrem zdrowiem i nie ma skłonności samobójczych.

To też idzie do rejenta i podpisuje umowę, z małem wszakże zastrzeżeniem: otrzymania po ukończeniu lat 50-u (obecnie liczy sobie lat 31) zadatku dwudziestu tysięcy dolarów. Resztę nabywca ma wypłacić po jego śmierci osobie, wskazanej w testamencie.

Lekarz amerykański jest podobno pełnomocnikiem Instytutu psychologji doświadczalnej w New-Yorku, któremu zależy na odnalezieniu w mózgu ośrodka jasnowidzenia.

Szkoda, że będzie musiał tak długo czekać...

Zywność za bezcen

ale w Ameryce

Jakże droga jest żywność w Polsce w porównaniu z Ameryką!

Wprawdzie cyfry absolutne tych cen, jak poniżej zobaczymy mniej więcej równają się cenom w Polsce, ale przecież trzeba brać stosunek tych cen do zarobków!

Zresztą wiele produktów jest tańszych w Nowym Jorku niż w miastach polskich.

Jaja — za 2 tuziny od 27 do 35 c.— t. j. po groszu sztuka!

Jabłka — 10 centów kg. U nas za „kanadyjskie" (i krajowe możliwe do jedzenia) 2 i pół do 3 i pół zł.

Pomidory świeże (w kwietniu) — 20 c. kg.

Pomarańcze — tuzin 19 c.. co czyni, przy kursie 8 zł. za dolar — ok. 13 groszy pomarańcz!

Masło — 45 c. kg.

Cielęcina — 12 do 20 c. za kg.

Mięso siekane (wołowina z wieprzowiną) 14 c. za kg. Wołowina na rosół — 12 c.

Szmalec 10 c. za kg. (u nas 2 zł.).

Szynka w całości bez skóry 10 c. kg.

I towary przemysłowe powszechnego użycia są nieprawdopodobnie tanie: żarówki od 25 watt do 60 — po 5 centów (40 groszy!).

W kraju, gdzie najmniejsza zapomoga dla bezrobotnego wynosi 20 dol. tygodniowo, a tygodniówka 100 dol. nie należy do rzadkości, takie ceny wyżywienia stanowią znikomy procent dochodów. Reszta idzie na zaspokojenie potrzeb kulturalnych, rozrywki, budowanie własnego domku it.p.

Pogotowie ratunkowe dla psów

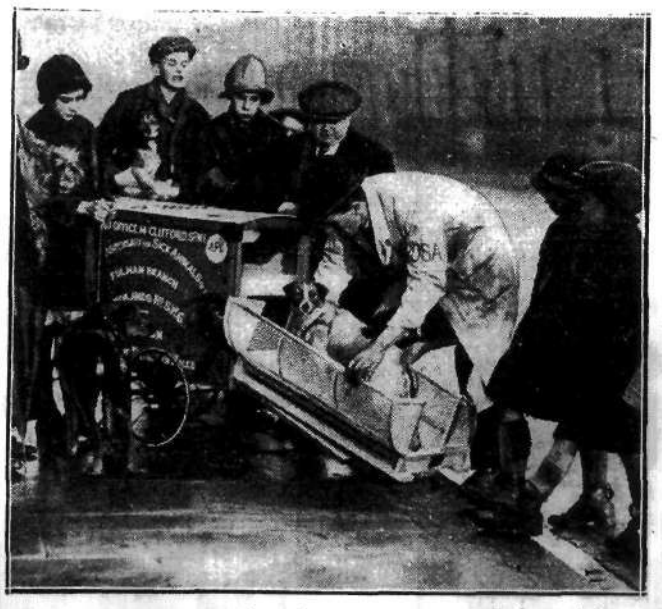

Londyńskie towarzystwo opieki nad zwierzętami wprowadziło specjalne pogotowie dla małych zwierząt. Na zdjęciu „karetka" zabiera pacjenta po nieszczęśliwym wypadku na ulicy.

Bernard Shaw na indeksie

u księgarzy angielskich

Większość zarówno księgarni, jak i czytelni ludowych w całej Anglji odmówiła przyjęcia i sprzedaży ostatniej książki Bernarda Shaw pt. „The Adventures of the Black Girl in her Search for God" (Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga). Miesięczny komunikat, wydawany przez związek księgarzy, tłumaczy ten fakt w sposób następujący:

„Większość naszych czytelników jest wierząca, nie możemy zatem absolutnie rozpowszechniać literatury, któraby sprzeciwiała się ich religijnym uczuciom. Zresztą książka Bernarda Shaw może przynieść znacznie więcej szkody, aniżeli dobra. Zawiera ona zupełnie wyraźny i bezpośredni atak na pojęcia, będące źródłem wszelkiej kultury na świecie, z których wzięła swój początek sztuka i nauka. Ostatnie dzieło Bernarda Shaw jest napaścią na całe chrześcijaństwo".

Czy księgarze polscy naśladują swych kolegów angielskich? — do tej Agencja Katolicka, z której czerpiemy te informacje.

Grozi nadmiar złota

z nowych kopalni w Labradorze

Komu ciasno w Europie, może jechać do Labradoru, znanego powszechnie ż filmu z Chaplinem — „Gorączka złota".

Odkryto tam nowe złoża tego kruszcu i zostawiono dla awanturników i obieżyświatów 70 km. kwadratowych.

Na tym terenie mogą kopać dowoli, wara im natomiast wstępować na teren 230 km. kwadratowych, wydzierżawiony przez rząd kanadyjski wielkim towarzystwom eksploatacyjnym.

Dziś tam jeszcze zimno, lecz za kilka tygodni zadudnią świdry i młoty— a nowa struga złota popłynie do banków, obniżając jego wartość — czyniąc inflację złota.

Złoża, o których mowa, są niezwykle bogate. Tonna kwarcu zawiera do 104 uncyj czystego złota, gdy zawartość 2 do 3 uncyj w tonnie wystarcza już, by się eksploatacja terenu opłaciła.

Komedja z gilotyną

przed ratuszem w Brukseli

Ludność Brukseli miała niedawno cudaczne widowisko — nieco zresztą makabryczne.

Było południe.

Z bramy ratusza wyłonił się korowód: czterech żandarmów z golemi szablami, za nimi czterech mocnych ludzi niosło gilotynę, za nimi postępował kat z dwu pomocnikami, dalej wreszcie pp. prokurator i inni świadkowie ścięcia.

Pochód zamykał silny oddział konnej żandarmerji.

Na Grande Place przed ratuszem odgrodzono łańcuchem mały placyk, na którym kaci z wielkim pośpiechem opuścili gilotynę, poczem wszyscy jegomościowie z ponurego orszaku stali w swych cylindrach, rękawiczkach, naj wyraźniej na coś czekając.

Można sobie wyobrazić ile gapiów zebrało się przez ten czas dokoła t... jakie zamieszanie wywołało to w komunikacji miejskiej.

Wreszcie godzina — jak się okazuje — „przepisowa" minęła.

Na gilotynie zawisł karton z napisem:

„Delikwenci uciekli".

Wówczas kaci czemprędzej rozebrali gilotynę i całe towarzystwo wróciło do Ratusza.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Wytłumaczenie tej komedji jest następujące:

W Belgji kary śmierci nie zniesiono konstytucyjnie, lecz kulturalny ten naród już się nią brzydzi, więc wyroków kary śmierci nie wykonuje.

Aby jednak katu nie było przykro, że bierze pensję za nic, urządza się takie komedje jak wyżej opisana.

Tym razem „delikwentami którzy uciekli", byli dwaj podpalacze, skazani na śmierć: handlarz gąbek i marynarz — obaj obywatele greccy.

Obaj „ocaleni od śmierci przez u[illegible]ć będą w więzieniu bezterminowem.

(*)

Na zielony karnawał.

Lekki powiew majowego wietrzyka lada chwila uniesie te sute zwoje białej organdyny w powietrze — wraz z młodziutką właścicielką. A nietrudno o to na polu wyścigowem.

Sensacja świata sportowego

Czy Alain Gerbault jest dzikusem

Alain Gerbault — powód sądowy; świadkowie: Borotra i Zuzanna Lenglen. Czyż te trzy nazwiska nie wystarczają, by proces, jaki rozgrywa się w tej chwili w Marsylji, stał się wielką sensacją świata sportowego?

Niestety, trzy te znamienite osobistości bujają po świecie, a proces przez nich wytoczony redakcji jednego z czasopism marsylskich, rozgrywa się zaocznie. Dla laików, nie orjentujących się w znakomitościach białego sportu, dodamy, że Alain Gerbault, znakomity żeglarz-samotnik, zwycięzca wszystkich oceanów świata, był ongiś jedną z najświetniejszych rakiet, podobnie jak dziś przyjaciel jego, Borotra. No, a kim jest „boska" Zuzanna, o której muskularną rękę ubiegali się co „najbłękitniejsi" sportowcy świata — wiemy wszyscy.

Tak więc zniesławiony przez tygodnik marsylski Alain Gerbault błąka się w tej chwili na swej łupinie po bezmiarach mórz południowych, Borotra wojuje gdzieś rakietą, a Zuzanna Lenglen przebywa o tysiąc kilometrów od miejsca rozprawy.

A przyczyny zniesławienia nie są bynajmniej błahe: 8 października 1932 r. ukazał się wielce interesujący reportaż, w którym między innemi wypomniano podróżnikowi, iż rozwinął żagle w Marsylji do swej wędrówki naokoło świata — w obawie przed nagabującymi go wierzycielami; że — wykazywał w stosunku do otoczenia bezczelną nonszalancję, że jada pałcami, jak jego czarni przyjaciele z wysp Pacyfiku. Reszty insynuacyj nie wypada nawet powtórzyć. Jednem słowem — dzikus i grubjanin.

Orzeczenie to zbijają głosy świadków, którzy dowodzą, że Alain Gerbault był i jest nieskazitelnym dżentelmenem.

Na temat pięknych manier powoda toczy się w sądzie zażarta polemika, gdy bohater jej — oczekuje wyroku, kołysząc się na falach.

Dla spryciarzy i głupców

W esperanto złodziejskiem „tip" oznacza wskazówkę dobrej „roboty". W świecie podziemnym istnieją zawodowi sprzedawcy „tipów". Do takich należał Franz Dietrich — wielki hurtownik, rozporządzający lotnemi oddziałami na peryferjach i w śródmieściu.

Handel szedł świetnie do ostatnich czasów: ani jedna wyprawa „dolniarzy", „szopenfeldziarzy", a nawet specjalistów od „mokrej roboty" nie odbyła się bez wskazówek Franza.

Aż wreszcie urwało się, z winy samego „przedsiębiorcy". Franz sprzedał jeden „tip" aż trzem interesantom i oto pewnej nocy w zasobnej kawiarni, za spuszczonemi żaluzjami spotkało się trzech rywali. Coprawda, nie doszło do zwady, bo jeden z mimowolnych wspólników obładował kieszenie bilonem, drugi zapchał w worek nakrycia, a trzeci zwędził radjoaparat. Ale wszyscy trzej poprzysięgli swemu „typiarzowi" zemstę. Mała karteczka poszła do policji i Franz musiał zwinąć przedsiębiorstwo.

Sprzedażą „tipów" trudnią się niekiedy wytworne damy, zadające szyku na plażach i w salonach. Takim — nie braknie okazji dla zaznajomienia tajnych kompanów z zawartością safes'ów swych jawnych przyjaciół.

Nieszkodliwym sprzedawcą „tipów" jest doradca loteryjny, popularny w krajach południowych, Italji i Hiszpanji, gdzie namiętność hazardu pali się znacznie bujniejszym płomieniem.

Taki „jasnowidz", któremu Opatrzność zwierzyła niezawodne numery biletów loteryjnych, obiegany bywa w dni ciągnienia. Sam numeru nie wyjawia, ale sugestjonuje numer, który rzekomo ma się ukazać we śnie. Ci, którym naprawdę udało się postawić właściwie, rozsławiają imię „mistrza" na wsze strony, od „pechowców" zawsze się można jakoś wykręcić. Byle handel szedł!

Czytajcie „KINO"

Mistinguett zdradza sekret młodości

Panna Mistinguett wita mnie na progu swej garderoby uśmiechem i gestem, zapraszającym do wewnątrz. Mały pokoik, pełen żarówek, luster i sukien rzuconych w pośpiechu na oparcia krzeseł, zdaje się być za niski dla panny Mistinguett. Jest wysoka, dominująca, ubrana w narzutkę z pajęczynowego, różowego jedwabiu, który lepko i lubieżnie obłega kształtną figurę.

Twarz panny Mistinguett przypomina mapę Francji: lekko zwichrzone włosy układają się w nierówną koronkę brzegów Normandji i Bretanji; Paryżem na tej twarzy jest czarownie niegularny nos, z którego zdaje się spływać dowcip i ironja; Prowancję reprezentują wargi ruchliwe i karminowe; Riwjerą jest bardzo czysty w zarysie, dziewczęcy podbródek.

Role się odwracają. Panna Mistinguett, miast czekać na moje pytania, rzuca mi niecierpliwe pytanie:

— Podobało się panu przedstawienie?

— O, jestem oczarowany... Pozwoli pani, że powitam w osobie pani wielką przedstawicielkę francuskiego...

Moje przygotowane uroczyste zdanie zostało przerwane w zarodku:

— Ach, Polska przyjmuje mnie tak serdecznie... nie tak jak Czesi...

— Czesi pani nie lubią? — wtrącam zdziwiony.

—Trafiłam na Pragę źle usposobioną do Francji, a to z winy Chevaliera, który, podobno, niedawno zakpił sobie z celników czeskich. Tłumaczyłam im, że sjan uważać za potworów dlatego, że Rosjanin zabił naszego Prezydenta, tak samo ja nie mogę ponosić odpowiedzialności za winy mego rodaka... Poza tem dowiedziałam się w Pradze, że Czesi mają ze mną osobiście na pieńku.

— ?...

— Pokutuje w Pradze czarna jakaś legenda, według której miałam w jakiejś paryskiej rewji, szereg lat temu, rzucić kalambur: „les Tchecoslovaches" (gra słów: vache — krowa — jest najbardziej urągliwem wyzwiskiem francuskiem)... Perswadowałam Czechom, że nic podobnego nigdy nie mówiłam, przekonałam ich nawet, ale to już nie pomogło... uprzedzenie Czechów towarzyszyło mi aż do granicy, gdzie ich celnicy godzinami przewracali w mych kufrach, ciągali nas po jakichś urzędach i nie dali nam oka zamknąć przez całą noc... Jestem ogromnie zmęczona.

— Nie chciałbym pani nużyć pytaniami...

— Nie tak znowu zmęczona, aby nie móc odpowiadać na pytania dziennikarza... Słucham.

Czy przed chwilą, w czasie spektaklu, występując po raz pierwszy przed publicznością polską, wyczuła pani na widowni rezonans sympatji?

— Niesłychanie czuły i wibrujący!... Po pierwszym moim numerze stwierdziłam z miłem zdziwieniem, — a potwierdzili to moi koledzy, — że w żadnem z miast środkowo - europejskich nie miałam takich oklasków... Odniosłam wrażenie, że publiczność polska to moja stara, dobra znajoma...

— Nie myli się pani. Połowa sali widziała panią wiele razy w Paryżu, a druga połowa tyle o pani słyszała... Czy długo zabawi pani w Warszawie?

— Dwanaście dni... Oczywiście, nie jeszcze nie zdążyłam tutaj zobaczyć, ale jutro z samego rana zaczynam pilnie zwiedzać wasze miasto... Jestem pewna, że Warszawa mnie zachwyci, a chciałabym, żeby mnie pochwyciła na dłuższy czas.

— Miejmy nadzieję, że jedno i drugie się sprawdzi. Pozwoli pani zadać ostatnie i może niedyskretne pytanie?

— Pytania niedyskretne są najciekawsze. Słucham.

— Jaki jest sekret wiecznej młodości?...

— Niema sekretu zachowania młodości, jest tylko młodość naturalna. Krąży po Europie złośliwa i uporczywa plotka, że mam 60 lat i zwykło się, mówiąc o mnie, wydziwiać: jak ona to robi — mając 60, wyglądać na 40!... Otóż jest to nieprawda. Urodziłam się w roku 1888, mam więc 45 lat... A czy to jest starość? Chce pan, mogę panu pokazać moją metrykę urodzenia...

— O, cóż znowu!

— Sekret młodości polega na przyznawaniu się do swoich lat i, powiedziałabym, na sztuce noszenia swego wieku, jak sukni stosownej do sezonu. Młodość idzie w parze z naturalnością, kobieta, która chce pozostać młodą, nie powinna odejmować sobie lat, natomiast uprawiać swój wiek naturalny. Niech pan to oznajmi Polkom, moim siostrom.

Zaglądam na odchodnem w oczy pani Mistinguett, tryskające skrami młodego temperamentu, jeszcze raz obejmuję wzrokiem jej smukłą postać i, żegnając się, zerkam na jej słynne nogi, równie słynne w Paryżu, jak nogi Pogorzelskiej w Warszawie...

610 zawodników na starcie

Kusociński pewnym zwycięzcą Narodowego Biegu Naprzełaj

Narodowy Bieg Naprzełaj spełnia znakomicie swe zadanie propagandowe. Spędzenie 3-go maja na Lotnisku Cywilnem weszło już w krew i przyzwyczajenie warszawskiej publiczności sportowej. Z roku na rok mnoży się ilość zawodników, zwiększa cyfra zainteresowanych ośrodków i zagarniane są coraz dalsze warstwy młodzieży.

Tegoroczny — ósmy z rzędu — bieg zgromadził na starcie rekordową stawkę 610-ciu zawodników. W tłumie różnobarwnych koszulek zauważyliśmy niemal wszystkich czołowych biegaczy polskich: Kusocińskiego, Puchalskiego, Adamczyka, Duplickiego (Warszawa), Miałkasa, Jakubowskiego, Robińskiego (Poznań), Strzałkowskiego (Białystok), Fiałkę (Kraków), Kurpesę (Łódź) i innych.

Interesująco przedstawiał się również start w crossie znanego narciarza zakopiańskiego, Skupienia. Z pośród biegaczy pierwszej klasy brakowało jedynie Sawaryna (Lwów) i mistrza Polski w biegach leśnych Hartlika (Katowice).

Olbrzymia kolumna zawodników ruszyła naprzód stumetrowym frontem. Po pierwszym kilometrze prowadzenie objął Kusociński, któremu usiadł na karku zeszłoroczny wicemistrz tego biegu Strzałkowski.

W połowie — mniej więcej — olbrzymiej pętli, ogarniającej całe pole Mokotowskie, odbił się od drugiej grupy najlepszy długodystansowiec warszawski. Puchalski i po krótkiej walce minął Strzałkowskiego. Dystans między prowadzącym czołówkę mistrzem olimpijskim Kusocińskim a Puchalskim zaczął się kurczyć.

Zapowiadało się na niespodziewaną sensacyjną walkę między tymi dwoma zawodnikami, jednak Puchalski wyczerpany ostrem tempem i mieka, nierówna trasą, musiał zrezygnować z ambitnych planów, a w końcowej części biegu został wyminięty przez kilkunastu bardziej wytrzymałych biegaczy.

Od tej chwili przesunięcia zachodzą tylko na drugoplanowych stanowiskach. Niezagrożony przez nikogo mak koszulki Kusocińskiego mija hangary lotnicze i z przewagą około 300 metrów kończy zwycięsko bieg. Czas Kusocińskiego na dystansie 7 klm. wynosi 23:51.6 sek.

Drugie miejsce zajął biegacz krakowski Fiałka (Cracovia) 24:39 sek. 3) Robiński (Warta — Poznań) o 70 mtr. za drugim, 4) Półtorak (Jagiellonia—Białystok), 5) Strzałkowski (Jagiellonia), 6) Łukasiewicz (Jagiellonia), 7) Duplicki (AZS — Warszawa), 8) Strzelec (Zw. Strzelecki Warszawa), 9) Kucharski (Jagiellonia), 10) Kasprzak (Zw. Młodzieży Polskiej — Raszków). Puchalski i Kurpesa nie skończyli biegu.

Na baczną uwagę zasługuje sukces klubu białostockiego Jagiellonia, który w pierwszej dziesiątce zwycięzców umieścił aż 4-ech swoich zawodników.

Organizacja zawodów wybitnie niedołężna. Publiczność przerzucano po całem lotnisku. Kusocińskiemu koń pod cyjny zabiegł drogę, na ogłoszenie wyników trzeba było czekać kwadransami. i t. d.

Zwycięzca biegu Janusz Kusociński wyjechał wczoraj wieczorem do Mediolanu, gdzie startuje 7 maja w biegu 3.000 mtr. z mistrzem Włoch i olimpijczykiem Beccalim.

Czemu lekarze są złymi pacjentami?

Brak zaufania do kolegów

Znaną jest rzeczą, że lekarze i pielęgniarki są złymi, nieposłusznymi i niecierpliwymi pacjentami.

Psycholog angielski Mr. A. Basil Rooke w artykule poświęconym tej sprawie, pisze w jednem z czasopism angielskich:

Najcierpliwszymi pacjentami są ludzie, którzy posiadają w swych zawodach kontakt z ciężką pracą fizyczną jak marynarze, rolnicy, czy tragarze. Po nich należy umieścić inteligencję pracującą, jak adwokatów literatów, dziennikarzy.

Najgorszymi zaś pacjentami, okazującymi najmniej zaufania do lekarzy, oraz najmniej cierpliwości, są właśnie ludzie z okazji swego zawodu stykający się często z chorobami i chorymi: lekarze i pielęgniarki. Trudno, istotnie, wytłumaczyć ten fakt psychologicznie. Trzeba tu przypuszczać, że działa w tym wypadku brak ufności do kolegów i zbytnia znajomość kulisów tej pracy lekarskiej.

W wąwozach Atlasu

Wycieczka na mułach do strażnicy

Marakesz, w kwietniu 1933.

Pięć lat temu była tu tylko droga, o której mówiły przewodniki że jest „dostępna dla samochodów prócz deszczowej pory roku"; dawniej jeszcze — wydeptany szlak którym w dnie targowe ciągnęły do oazy Marakeszu karawany osłów i wielbłądów zwożąc do miasta wytwory pół-dzikich mieszkańców Atlasu.

Dziś znakomita, częściowo asfaltowana, częściowo wyżwirowana szosa prowadzi nas wgłąb łańcucha. Wprawny szofer z szybkością 80 klm. na godzinę wiedzie nas serpentynami wijącemi się coraz wyżej po zboczach nagich, łupkowych gór; w głębi wąwozów spada potok, na skałach od czasu do czasu, jak orle gniazda, rozsiadły się gliniane zameczki berberyjskich wodzów, którzy lat temu jeszcze kilkanaście czatowali z ich wysokości na wędrujących kupców.

Jakżeż to już dawno od chwili, gdy generałowie Drude i d'Amade wyładowali w Casablance, aby zapewnić bezpieczeństwo obywatelom francuskim w państwie Szeryfa. Skromny szałas z pietyzmem zachowany w środku rozkwitającego europejskiego miasta przed samemi maurytańskiemi portykami Palais de Justice, szałas w którym w 1908 r. stanął kwatera gen. Drude robi na nas wrażenie resztek jakiegoś rzymskiego obozu — taki sam okres historji upłynął. Dziś Marokko jest krajem nieograniczonych możliwości, krajem szalonego rozmachu, a wprowadzone przez Francuzów inwestycje, ich głęboka penetracja ekonomiczna i kulturalna przy zachowaniu instytucyj, praw i zwyczajów krajowych jaknajlepiej świadcza o rozsądku politycznym przedstawicieli Republiki w tym kraju.

Kraj, przez który jedziemy, należy do najdawniej spacyfikowanych. Plemiona zamieszkujące go nie poszły za zielonym sztandarem Abd-el-Krima. Gdzieś w średnim Atlasie dopiero w bieżącym roku schylili przed orężem francuskim harde głowy wodzowie berberyjscy, na szosie do Jefflletu ponoć po dziś dzień podróżuje się samochodami pancernemi, ale mieszkańcy Asni — dokąd jedziemy — zrozumieli dawno, że bardziej się opłaca ściągać turystów w ten uroczy, a tak bliski Marakeszu zakątek, aniżeli ich łupić z bronią w ręku. To też choć groźne, pięknie inkrustowane srebrem kindżały połyskują na ich burnusach, wynajmują muły i osły podróżnym, a dzieciaki ich wyłudzają francuskie, portugalskie i polskie grosze za znalezione w górach kryształy ametystów.

Moglibyśmy dalej przez Kasbę Gundafe, poprzez przełęcze wiecznie ośnieżonego Atlasu jechać na drugą stronę gór, do najstarszej stolicy kraju Tarudantu, a stamtąd przez Agadir, brzegiem morza przez Magader i Maszagan wracać do Casablanki, ale na to wszystko niema czasu. Zatrzymujemy się więc w Asni, której znawcy Marokka przepowiadają rolę afrykańskiego Chamonix i stamtąd na mułach, górskiemi ścieżkami udajemy się do odległej o 4 kilometry Hasby (kasbah - strażnica, fortalicja). Mulnicy biegną przy nas to popędzając zwierzęta do szybszej jazdy chrapliwemi okrzykami: „ehrraa, chraa!..." to znów powstrzymując je w trudniejszych przejściach.

Cała Kasba zamieszkała przez kilkudziesięciu ludzi jest jakby jednem zabudowaniem skleconem ze zlepionych z sobą glinianych domostw; wspólny mur zewnętrzny bez okien, z waskiemi wyziernami z jednem jedynem wejściem nadaje jej wygląd obronny. Poza tym murem mieszka rodzina żydowska z kilkunastu osób złożona. Berberowie pogardzają żydami choć w każdej niemal wiosce marokańskiej współżyją z nimi; są też mocno urażeni, gdy zatrzymujemy się i schodzimy z mułów, aby sfotografować barwny, wrzaskliwy rój żydowskich dzieciaków.

Przed wejściem do Kasby musimy zaczekać, póki nas nie powita sam kaid. Jest to coś więcej aniżeli naczelnik gminy, coś jakby ojciec rodu, cieszący się wielkiem poważaniem. Sprawuje on również funkcje sędziego na najniższym stopniu marokańskiej sprawiedliwości. Wyższe sądy należą do paszy — naczelnika prowincji.

Dostojny starzec wychodzi na próg Kasby i wita nas podniesioną dłonią; odpowiadamy tym samym ukłonem — odtąd, póki nie opuścimy Kasby jesteśmy jego gośćmi.

Poprzez brudne podwórka i wykute w skale korytarze dostajemy się do gościnnej komnaty. Siadamy po turecku na rozścielonych matach — syn i następca kaida przyjmuje nas „herbatą". Ta herbata to gorący i bardzo słodki napar z mięty, macierzanki, imbiru i kwiatu lipowego. Pijemy po dwie szklanki mocno dla grzeczności siorbając. Potem pija arabowie. Przed odejściem krótka chwila wahania: proponować, czy nie proponować zapłaty?... Pytamy ile się należy (berberowie nic prawie nie rozumieją po francusku, ale liczyć umieją doskonale): „Trzydzieści franków!" — było nas 6 osób. Dajemy nie dwadzieścia i dumny syn kaida żegna nas bardzo zadowolony.

Nad nami niebotyczne szczyty Igdalu lśnią oślepiająca bielą swych śniegów.

Wład. Sieroszewski.

Polscy lotnicy i legjoniści-Polacy

Niezwykłe spotkanie pod skwarnem słońcem Afryki

WARSZAWA, 4. 5.

Na lotnisku mokotowskiem wylądowali wczoraj przed wieczorem

lotnicy polscy płk. Kwieciński, sekretarz generalny Aeroklubu Polski i kpt. pilot Hirszbandt, powracający z Afryki, gdzie brali udział w rajdzie algiersko - marokańskim, organizowanym przez północno-afrykańskie kluby lotnicze.

Lotnicy polscy zajęli pierwsze miejsce w grupie gości i zdobyli puhar.

Podczas rajdu, który rozpoczął się w wielki piątek z Casablanki, a zakończył w temże mieście w niedzielę przewodnią, lotnicy polscy przelatywali nad Saharą, przemierzali góry Atlasu, w drodze zaś powrotnej z Afryki do Europy przeszybowali nad morzem Śródziemnem z Tunisu do Palermo, lecąc na wysokości około 2.500 metrów.

Kilkakrotnie w Afryce lotnicy nasi spotykali się z Polakami. Wzruszające specjalnie było ich spotkanie z legjonistami polskimi, służącymi w Legji Cudzoziemskiej.

Gdy wylądowali w Sidi Bel Abbes podszedł do nich legjonista, pełniący na lotnisku służbę wartowniczą i stanąwszy na baczność zapytał:

— Czy panowie są Polacy?

— Tak — odparł płk. Kwieciński — zdumiony dźwiękiem mowy polskiej w tej odległej miejscowości, gdzieś w środku Afryki.

— Ja też jestem Polakiem — oświadczył wówczas legjonista, nieudolnie tłumiąc wzruszenie.

Potoczyła się rozmowa. Legjonista mówił najpierw o Legji późniejo Polakach, którzy w Legji stanowią około 30 procent. Są to przeważnie emigranci polscy z Francji, którzy wskutek panującego tam bezrobocia stracili pracę i nie chcąc umierać z głodu zaciągnęli się do wojsk kolonjalnych. Największy procent legjonistów stanowią Niemcy.

— Żywią nas bardzo dobrze — opowiadał legjonista. — Traktowanie jest bardzo surowe, ale sprawiedliwe. Trudno, gdzie jak gdzie, ale tu, w Afryce, dyscyplina być musi.

Z czasem, gdy sprawuje się dobrze, legjonista awansuje i dojść może nawet po kilkunastu latach służby do stopnia sierżanta. Bo w Sidi bel Abbes jest nawet Polak — legjonista Górski, który dosłużył się stopnia oficerskiego. Wstąpił do Legji jako szeregowiec jeszcze przed wojną, przed dwudziestu kilku laty i dziś już nosi naszywki porucznika.

Potem legjonista zaczął mówić o sobie. Dlaczego znalazł się tu w Legji? — Mój Boże, pocóż o to pytać! Zawód życiowy, niech to wystarczy. Z chwilą wstąpienia do Legji przekreśla się całą przeszłość, tak jakby jej nie było. Można nawet zmienić nazwisko i nikt nie dowie się kim byłeś i kto cię rodził.

— Jestem oficerem rezerwy Wojsk Polskich, niech to panom wystarczy — oświadczył lotnikom.

Nie pytali go już o więcej. Kto wie co za tragedję nosi w sercu ten człowiek, przybrany w biały mundur legjonisty, dawniej oficer — dziś prosty szeregowiec...

Potem w Colomb Bechar spotkali lotnicy znów dwu legjonistów — Polaków. Ci już służyli pod swemi własnemi nazwiskami — ich do Legji sprowadził nie zawód życiowy a poprostu — głód. Jeden pochodził z Sosnowca, drugi z Warszawy. Wyemigrowali z Polski do Francji, tam przyszło za nimi bezrobocie i... jedyna ucieczka od nędzy i głodu — werbunek do Legji cudzoziemskiej.

Górnik z Sosnowca i mały żydek warszawski, dawniej spacerujący po Nalewkach i Gesiej dziś paradują z karabinami, prażeni nielitościwie przez skwarne słońce afrykańskie.

J. Wiel.

Czyżby to było po czesku?

Anglicy wciąż nas mylą z innymi

Dużo jeszcze, chyba, czasu upłynie zanim przestaną do nas napływać z Anglji i Francji listy adresowane do Rosji; zanim przestaną nas pytać cudzoziemcy, czy Polska leży na Bałkanach, lub, czy w Warszawie mówią po czesku.

Oto, znowu taki jeden zabawny fakt nieporozumienia. Tym razem pomyłkę popełnił wielki dziennik londyński „Daily Express".

W numerze z 1 maja znajduje się tam artykulik o muzeum i bibljotece szekspirowskiej w Stratfordzie.

Korespondent z owego miasta, poświęconego pamiątkom po Szekspirze, donosi, że muzeum i bibljotekę zwiedziło dotychczas 22.500 osób, ubolewa nad tem, że wśród tych osób mało było stosunkowo Anglików. Wreszcie opowiada, iż bibljoteka ta posiada 800 tomów różnych wydań Szekspira w dwustu językach i dialektach świata.

Jako przykład egzotyzmu przytacza tekst z 5-go aktu „Romea i Julji". Tekst ten brzmi dosłownie:

„Chcesz odejść? Brzask dnia wszak jeszcze daleki. Słowik to był mej luby, nie skowronek.

Ach, to skowronek, czujny zwiastun świtu".

Te cytowane wiersze są w tekście angielskim po polsku. Przytoczyliśmy je tu z zachowaniem pisowni.

Dziennikarz angielski zaopatrzył je w komentarz:

Tak brzmi tekst „Romea i Julji" w... Czechosłowacji.

Wieści gospodarcze

WĘGRY PRZECIW ZAKUPOM W NIEMCZECH

Wobec wrogiej dla interesów eksportu węgierskiego polityki handlowej Niemiec, w węgierskich sferach handlowych coraz wyraźniej zaznacza się dążenie do uniezależnienia importu węgierskiego od Niemiec.

Zapotrzebowanie na towary, importowane dotychczas z Niemiec, handel węgierski zamierza pokrywać we Francji, Italji, Anglji, Austrji i innych krajach.

Przedstawiciele handlu węgierskiego prowadzą obecnie rokowania z miarodajnemi czynnikami w tym kierunku, aby przy udzieleniu pozwoleń przywozu i przydziale dewiz na towary, importowane dotychczas z Niemiec, w pierwszym rzędzie uwzględniano podania importerów, zamierzających zakupić odnośne towary na innych rynkach zagranicznych.

Związek zawodowy katorżników

w Meksyku

Jedyny w swoim rodzaju związek zawodowy stanowi syndykat katorżników i więźniów meksykańskich.

Jest to organizacja silna, licząca w dobie obecnej 14955 członków.

Na czele jej stoją b. więźniowie i b. katorżnicy, dziś już na wolności.

Celem syndykatu jest obrona interesów więźniów, pracujących w warsztatach więziennych. Członkowie płacą 50 gr. tygodniowo. Po opuszczeniu więzienia każdy członek syndykatu ma prawo do jego opieki.

Człowiek -- żywym kablem

Niesamowite doświadczenia prof. d'Arsonval'a

Ostatnie badania nad prądem elektrycznym ustaliły, że prąd zmienny tem jest mniej niebezpieczny dla życia ludzkiego, im ulega większej ilości przerw na sekundę.

Prąd 900 volt, zabijający człowieka przy 10.000 drgań, nie czyni żadnej krzywdy przy fantastycznej ilości 100.000 drgań w sekundzie.

Tkanka mięśni, ani nerwowa nie reaguje najżupełniej na taki prąd. Można człowieka używać jako przewodnik. Podczas doświadczeń prof. Arsonval zapalił „przez człowieka" 4 żarówki.

Gdy myśliwy jest przedmiotem drwin

Gdy pierwszy ciepły powiew przepływać zaczyna przez leśne rozłogi, gdy rozdzwoni się w głębiach nieba pieśń skowronka, gdy wytryśnie bujnie zieloność i uśmiechnie się ziemia kwietnemi oczami przylaszczek, ruszają na wiosenne łowy rycerze świętego Huberta.

Wychodzą wieczorami czaić się przez noc przy leśnem ognisku, w oczekiwaniu na pieśń miłosną głuszca, ptaka królewskiego. Stąpają cicho poprzez ścieżki rozmokłe, przez cieniem zasnute watłe kładki na moczarach, gdzie w ukryciach tajemnych, skrzydlaty trubadur wiosny zapada. Tają oddech, przyczaiwszy się niewygodnie w ukryciu drzew, czekając cierpliwie chwili, aż rozśpiewany ptak przestanie wśród namiętnej pieśni słyszeć ostrzegawcze chrzęsty suchych gałązek pod zdradliwemi stopami swego prześladowcy.

Na wiosennych rozlewach rzek, wśród rozszemranych kwitnących łóz, przyczajony w łódce myśliwy, śledzi lot namiętnych kaczorów, które, płonąc nienasyconą żądzą miłosną, zlatują się na przyzywający ich głos stesknionej dzikiej kaczki.

Bucha strzał. Skrzydlaty kochanek wstrząsa się w locie, pręży rozpaczliwie przez chwilę i ciężko, jak kamień, spada na wodę.

W księżycową noc majową zasiada myśliwy w budce z brzozowych gałęzi, czyhając na tokujące cietrzewie. O świcie wreszcie rozlewa się na srebrnym mszarze słodka, gruchająca pieśń. Wtem pada z ukrycia strzał. Na mokrym mchu stula się ciemne, bezwładne ciałko ptaka....

Kaczory, cyranki, rdzawe podgorzałki i cietrzewie, śmigłe słonki, a przedewszystkiem wspaniałe głuszce, — oto królewskie, radosne trofea wiosennej uciechy łowów.

Wielka to musi być uciecha, oszałamiająca radość i pasja gorąca, skoro odrzuciwszy tyle innych zwyczajów i uciech okrutnych, bolesnych i barbarzyńskich, nie może się dotąd człowiek od namiętności myśliwskiej uwolnić. Myśliwy zresztą obraziłby się napewno, a conajmniej sprawiłoby mu to przykrość, gdybyśmy nazwali go barbarzyńcą, okrutnikiem, czy sadystą.

Lekki niepokój wewnętrzny podszeptuje mu coprawda mglisty wyrzut, że zabijanie leśnych stworzeń jest okrucieństwem i to tem gorszem, że niepotrzebnem, ale broni się wobec tej myśli argumentem, że zabijanie jest tylko drugorzędnym elementem rozkoszy łowieckiej. Idąc na polowanie ziszcza on raczej swe marzenie o swobodzie, o wolnym wczasie długich przeblądzonych samotnie godzin, o żądzy niespodzianki upragnionego celu, hazardu, o obcowaniu z przyrodą, o zwycięstwie, wreszcie celności strzału.

Gdyby chodziło tylko o celność strzału, byłoby wyjście znacznie szlachetniejsze: możnaby strzelać do celów stałych i ruchomych, czy do krążków, rzucanych w powietrze. — Ale to nie to samo — wzrusza ramionami myśliwy. Bo chodzi tu przecież zarazem o coś więcej: o podpatrywanie dziewiczej przyrody, o błądzenie wśród trzcin i łóz na błękitnej rzece, o brodzenie wśród cieni rozmiękłych moczarów, o tajemne czuwanie księżycową nocą, o wypatrywanie chwili budzącego się świtu, o upajanie się miłosną pieśnią ptaków.

— Myśliwska dusza ulatuje na skrzydłach pieśni cietrzewiej, zlewa się z duszą przyrody, ogarnia cały mszar i cały świat zachwyceniem bezmiernem — pisze zapalony wielbiciel i poeta łowiectwa, Julian Ejsmond.

Cóż, kiedy myśliwy przychodzi do tego piękna przyrody po to, aby je niszczyć, jak okrutne dziecko niszczy czarującą zabawkę, którą się przed chwilą tak cieszyło. Upaja się pieśnią miłosną ptaka po to, aby ujrzeć za chwilę jego poszarpaną pierś i zasnute mgłą śmiertelnej trwogi oczy. Przypomina to owych dzikich z plemienia Peritintinów z nad dorzecza Amazonki, którzy z takim zachwytem słuchali pięknego przemówienia białego misjonarza, aż rzucili się na niego, zabili, poćwiartowali, upiekli i zjedli. Ci mieli na swoje usprawiedliwienie przynajmniej to, że napewno byli głodni.

Czy nie dałoby się tych dwu przyjemności składających się na rozkosz łowiecką rozdzielić? Strzelać do celu i błądzić po lasach, nie czyniąc krzywdy skrzydlatym ich mieszkańcom? Podsłuchać pieśń cietrzewią bez złej radości przytroczenia do pasa trupa śpiewaka? Bo jeżeli nawet przyznamy, że myśliwstwo nie jest najcięższą zbrodnią człowieka, że zabicie ptaka jest błahostką wobec zabicia człowieka na wojnie, a obojętność względem ptasiego cierpienia blednie wobec obojętności, z jaką odnosimy się do cierpień ludzkich — nie zwalnia to jednak myśliwstwa z zarzutu okrucieństwa. Nie wolno też mówić, że tyle wokoło dzieje się zła, że zło myśliwstwa jest stosunkowo małe. I małego zła należy unikać, a powtóre małe zło prowadzi do wielkiego.

Zabijanie zwierząt wyzwala w człowieku pierwotne instynkty niszczenia, które drzemią w nas wszystkich, a które kultywowane w formie niewinnej rozrywki, przejawić się mogą z całą niepokojącą siłą, gdy przypadkiem skieruje je w inne łożysko, nastawiając je przeciw ludziom. Potworne okrucieństwa wojenne są tego najlepszym dowodem. Niewątpliwie bywają myśliwi, dla których widok rannego zwierzęcia jest raczej przykry, czasem nawet głęboko przykry, ale przeważnie bywa tak, jak to opisuje Julian Ejsmond: „— Jeśli po wzruszeniach potężnych i rozkosznych udało się nam zdobyć króla skrzydlatych mieszkańców puszczy, wówczas pierwotna radość napełnia nam dusze, bije do głowy, jak płomienny alkohol. Głos naszych minionych pokoleń myśliwskich słyszymy w każdem tętnie krwi. Zmartwychwstaje w nas dawny, dziki łowca. W jednym potężnym dreszczu rozkoszy łowieckiej strzasamy z siebie naleciałości tysiącleci".

W rozrywce tej mieści się i dominuje niewątpliwa rozkosz zadawania śmierci.

Byłoby może pewne wyjście, godzące myśliwstwo z humanitaryzmem, ale dziś jeszcze wydaje się nam ono śmieszne, choć niewiadomo, jakiem wyda się jutro. O pewnym Don Kichocie łowiectwa opisuje St. Czeczelnicki w artykule: „O namiętności łowieckiej" („Epoka" — Nr. 17):

— Słyszałem o jednym takim myśliwym, który co roku z całym ekwipunkiem i wielkim nakładem kosztów jeździł w góry na rykowisko jeleni, o świcie podkradał się z przewodnikiem do upatrzonej sztuki, z bijącem sercem brał ją na muszkę, poczem upewniwszy się, że wystarczyłoby nacisnąć cyngiel, by zdobycz posiąść, odejmował broń od oka, płacił wysokie strzałowe i zadowolony, wracał do domu. To był istotnie myśliwy, który polował na piękno świtu w górach i na emocje podpatrywania na wolności walczących o miłość jeleni. Czy mam dodawać, że myśliwy ten był przedmiotem bezlitosnych kpin swoich kolegów?".

Nie było z czego kpić. To był istotnie łowca piękna i czciciel przyrody, ale na to trzeba było mieć odwagę wobec drwin ludzkich. Podobny rodzaj odwagi wykazał najgenjalniejszy może aktor filmowy Charlie Chaplin, który zaproszony przez arystokratyczny klub londyński do wzięcia udziału w polowaniu na lisy co było niemałym zaszczytem, odpowiedział:

— Ja osobiście jestem po stronie lisów".

J. B.

Do kasacji!

Prześwietlić kulisy „krakowskiego targu" w procesie Gorgonowej

Jeszcze nie koniec

Myśleliśmy, że z chwilą ogłoszenia wyroku proces Gorgonowej skończy się ostatecznie.

Opinja była gotowa przyjąć każdy wyrok, tak zasadzający jak i uniewinniający, byleby był powzięty w wyniku nienagannie przeprowadzonego procesu, z zachowaniem zasad wymiaru sprawiedliwości. Gdyby tak się istotnie stało, nikt nie ośmieliłby się powiedzieć ani słowa, niezależnie od tego, czy ta nieszczęsna kobieta odeszłaby w mrok więzienia, czy też wypuszczonoby ją na wolność. Uszanowanoby decyzje sądu, zwłaszcza najdemokratyczniejszej jego formy, sądu przysięgłych, i pogrzebanoby co prędzej w niepamięci ponurą tragedję brzuchowicką, która od pietnastu miesięcy zaprząta nasze umysły.

Niestety, stało się inaczej. Wyrok zapadł, ale sprawy Gorgonowej nie można uważać za skończoną.

Niezależnie od tego, jakie będą jej losy na forum prawa, opinja nie może przejść do porządku nad niezwykłemi okolicznościami procesu i wyroku, okolicznościami, zmuszającemi nas do zadumy nad metodami wymiaru sprawiedliwości, zastosowanemi w tym procesie.

O co chodzi?

Finał procesu, zgodny niestety z całym jego tokiem, choć znacznie jaskrawszy, dowiódł raz jeszcze, jak wielką mieliśmy słuszność, twierdząc, iż **najważniejszym aspektem procesu jest kontrola nad wymiarem sprawiedliwości.**

Nie „rozkład życia rodzinnego", rzekomo typowy dla naszych czasów, bo gdzież tu mówić o jakiemś zjawisku socjologicznem, skoro matka musiała opuścić dom poprostu z przyczyny choroby, a Gorgonowa właśnie na nowo zbudowała tę rodzinę; nie „krzywda kobiety", bo wszelkie postulaty feminizmu nie mają nic wspólnego z dochodzeniem zbrodni, a tylko ubocznie mogą być uwzględniane przy wymiarze kary; ale właśnie **kontrola nad wymiarem sprawiedliwości**, nad jego formami, metodami i nawykami, które, korzystając z fetyszyzmu milczenia, nie odpowiadają już współczesnemu poczuciu słuszności.

Położmy kropkę nad „i". Być może, że Gorgonowa zabiła, być może, że jest ohydną morderczynią, niezdolną ani cienia litości. **Nie stawiamy tezy ani nie zamierzamy bronić jej niewinności**, przeciwnie przyznajemy, że przemawia za jej zbrodnią bardzo wiele poważnych poszlak. Domagamy się tylko, aby przestępstwo jej zostało **dowiedzione** i to na drodze największego, a nie najmniejszego oporu, jak to stało się w Krakowie. Być może nawet, że wyrok krakowski jest **sub specie aeternitas sprawiedliwy;** ale jeśli jest sprawiedliwy, to stało się to jedynie przez **przypadek**, przez intuicję sędziów, a nie przez świadome działanie myśli ludzkiej, przez prawidłowy syllogizm o winie i karze. A na to nie może zgodzić się żaden obywatel, pamiętny, że wymiar sprawiedliwości nie jest po to, by działał jeden raz, lecz poto, aby działał codziennie.

Fuszerka

Zostawmy narazie na boku rzeczy zasadnicze, do których powrócimy innym razem, a poruszmy tylko okoliczności jaskrawsze, narzucające same przez się konieczność kasacji wyroku i wznowienia procesu.

Stosunkowo małą uwagę przywiązujemy do słynnej i rzeczywiście niesłychanej pomyłki w redagowaniu szóstego pytania, zadanego sędziom przysięgłym. Dla prawnika wystarczy to zupełnie do żądania kasacji, gdyż jest jasne, że nikt nie może być skazany za zabójstwo **umyślne**, kiedy sąd przysięgłych **nie wypowiedział się** co do winy w tym kierunku. Teza ta jest tem mocniejsza, że przysięgli w pytaniu trzeciem **zaprzeczyli wyraźnie** winie zabójstwa umyślnego. Toteż, jak twierdzą prawnicy, kasacja wyroku musi być tu orzeczona automatycznie, poprostu przez porównanie dwu dokumentów, werdyktu i wyroku. Kasacji z tego powodu nie uważalibyśmy jednak za dostatecznie umotywowaną. Ex re (tej fuszerki należałoby tylko wołać o karę na winnych, którzy przez niedostateczną znajomość prawa narazili państwo na wielkie koszty a społeczeństwo na ponowne przeżywanie koszmarnego procesu.

Krakowski targ

Są jednak inne względy, dla których opinja musi wołać: do kasacji!

Na pierwszy plan wysuwa się tu zdumiewający kompromis między ławą przysięgłych a przewodniczącym trybunału. Rzecz sama zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, gdyż relację o bezpośrednich wynurzeniach przewodniczącego ławy przysięgłych p. Krowickiego zamieściło niezależnie od siebie kilka dzienników. Jednomyślna odpowiedź 12 ludzi na 6 pytań — to zjawisko rzadko spotykane w sądach przysięgłych i gdyby nawet nie było wynurzeń p. Krowickiego byłaby podstawa do roztrząsania tego fenomenu. Dziś, gdy znamy kulisy, trzeba stwierdzić, że stało się coś, czego żadną miarą nie można tolerować.

Być może, że sędziowie przysięgli powołają się na swój humanitaryzm i powiedzą, że ten układ był jedynym sposobem złagodzenia kary oskarżonej, którą zdecydowani byli uznać winną. Humanitaryzmu takiego nie wolno jednak aprobować. Z punktu widzenia oskarżonej jest on bowiem conajmniej wątpliwy, a z punktu widzenia społecznego niedopuszczalny.

Oskarżona, która twierdzi uporczywie, że jest niewinna, wolałaby może, by zapadł wyrok nawet surowszy, ale większością 7—8 głosów, niż by winę jej pieczętowano jednomyślnością dwunastu.

Społeczeństwo natomiast musi wymagać, by werdykt był istotną wypadkową sumień przysięgłych, a nie ugodą „krakowskim targiem" z przewodniczącym, szukającym w jednomyślności aprobaty dla sposobu przeprowadzenia rozprawy. Zasady sądów przysięgłych zostały tu wyraźnie zlekceważone. Nie poto powołujemy do sądzenia reprezentantów społeczeństwa, by zawierali ugody z sędziami zawodowymi, lecz poto, by dawali przekrój naszych własnych opinij, niezależnie od tego, co im obieca przewodniczący, ten przewodniczący, któremu pod grozą ciężkiej odpowiedzialności nie wolno zdradzać się (nawet pośrednio) ze swemi przekonaniami, a cóż dopiero targować się o jednomyślność zasądzającego werdyktu!

Z deszczu pod rynnę

Już ten jeden wzgląd, ta umowa przysięgłych z przewodniczącym, jest dla opinji publicznej dostatecznym powodem, by żądać rewizji procesu. Ale są jeszcze inne.

Jedną z przyczyn pierwszej kasacji był nastrój histerycznej psychozy, który zapanował podczas pierwszego procesu we Lwowie pod wpływem nieprzebierającej w środkach kampanji prasowej. Niestety, atmosfera w Krakowie nie była wcale lepsza, przeciwnie, dużo gorsza. Pewien dziennik krakowski od pierwszych dni procesu podjął gwałtowną kampanję za skazaniem Gorgonowej. Sprawozdania z procesu były swoiście przykrawane, tłustym drukiem akcentowano to, co mogło przemawiać przeciw oskarżonej i rzucano pohopnie sugestje tendencyjnemi tytułami. Ukazywały się dalej obszerne artykuły, wyraźnie propagujące skazanie, a także niesłychane wprost „feljetony". Że wspomnimy tylko o liście psa Luxa, przetłumaczonym „z języka psiego na ludzki". W dniu rozpoczęcia procesu zaczął wychodzić „nadzwyczajny dodatek" tego dziennika, przekształcony już po kilku tygodniach na stałą gazetę pod własnym tytułem, a przeznaczony jakby specjalnie na propagandę winy oskarżonej. Gdy w Warszawie zakwestjonowano sposób prowadzenia rozprawy, dzienniki te posunęły się tak daleko, że podsuwały władzom jako rzecz **„konieczną"** aresztowanie dwu dziennikarzy warszawskich za niezależne sprawozdania z procesu.

Tak zaciekłej kampanji nie było we Lwowie. Postulat Sądu Najwyższego, by proces odbyć w atmosferze spokoju, nie został urzeczywistniony. Przeciwnie, spadło się z deszczu pod rynnę. Sędziowie przysięgłych zalała brudna woda zatruta.

Fantastyczne plotki

Ale i to nie wszystko. W Krakowie krążą wprost niewiarygodne plotki o stosunkach tego dziennika z oficjalnemi osobistościami procesu.

Mówią, że prezes Trybunału jest od wielu lat stałym współpracownikiem tego dziennika, że prowadzi tam nietylko recenzje muzyczne, ale także tygodniowy dodatek prawniczo - sądowy (!) i pobiera za to wysoką pensję. Mówią, że przewodniczący ławy przysięgłych widywany był stale w lokalach publicznych w czasie trwania procesu z głównym reporterem tego dziennika nadającym ton propagandzie za skazaniem.

Trudno wprost uwierzyć w te plotki, tak brzmią sensacyjnie i nieprawdopodobnie. Nie można przejść nad tem do porządku, nie można tolerować dokoła wyroku atmosfery skandalu. Rzecz musi być wyjaśniona i społeczeństwo musi dowiedzieć się, ile jest prawdy w tych pogłoskach, zdolnych skompromitować metody wymiaru sprawiedliwości.

Rzecz prosta, że gdyby te okoliczności wyszły na jaw, nikt nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, że **wyrok musi być skasowany** i sprawa rozpatrzona na nowo.

Tragedja brzuchowicka odżyje znowu. Z różnych względów nie jest to pożądane. Ale trudno. Bezstronny, niezależny sąd jest wielkim skarbem społecznym i nie wolno na razić go na szwank. Aby ocalić jego prestiż, żadna ofiara nie jest zbyt wielka. Dlatego z całem poczuciem odpowiedzialności trzeba zawołać:

— Do kasacji!

Stołeczne migawki sądowe

Towarzyski talent

zapewnia czasem miesiąc paki

Wódka różnie działa na ludzi. Jedni płaczą, inni odczuwają miłosne porywy lub zdolności krasomówcze, objawiające się w budowaniu długich skomplikowanych okresów, z których każdy mógłby wprawić w zachwyt d-ra Wieczorkiewicza, autora „Słownika wyrazów zelżywych".

Jeśli idzie o pana Pawła Cypla (Krzywe Koło 12), to trzy większe zakrapiane gorzką budziły w jego duszy drzemiące tam aspiracje artystyczne. Jakiego rodzaju — o tem niżej.

Trafiło się pewnego razu, że p. Paweł szedł nocną porą do domu i dla dodania sobie animuszu wobec oczekującej go konferencji z żoną, gwizdał „Tysiąc walecznych".

Niewiadomo dlaczego nie podobało się to pełniącemu straż na rogu Trębackiej i Krakowskiego posterunkowemu Rzodkiewce, który w słowach poważnych i urzędowych wezwał p. Cypla do niesienia zamętu na ulicach stolicy.

Pan Cypel poczuł się urażony nie szczędził też posterunkowemu instrukcyj, jak policjant powinien się zachowywać wobec obywatela, który gwiżdże patrjotyczną melodję.

Kontrowersja przybrała tego rodzaju rozmiary, że likwidacja jej mogła nastąpić tylko w komisarjacie, co też posterunkowy uczynił, załadowując p. Cypla do dorożki.

W komisarjacie p. Paweł domagał się natychmiastowego zwolnienia z uwagi na niepokojącą się w domu żonę, ale robił to tak energicznie, że zaszła potrzeba okucia go w kajdanki i osadzenia w celi.

Jakież było zdumienie klucznika, który po kilku minutach spostrzegł przez okienko, że p. Paweł nietylko odzyskał swobodę gestykulacji, ale z apetytem spożywa swoje okowy.

Klucznik wpadł do celi, ale zapóźno — kajdanki zostały połknięte, p. Cypel zaś ocierał sobie usta chusteczką jak po najlepszej kolacji.

Pogotowie. Sondowanie. Uratowany. Sprawa sądowa o miotanie przekleństw pod adresem urzędników bezpieczeństwa.

— Spokojny jestem człowiek, panie sędzio — tłumaczył się pan Cypel. — Marnego słowa nie powiedziałem, byłem trzeźwy zupełnie, nie wiem czego te panowie chcą ode mnie.

— Ale kajdanki pan połknął!

— Owszem połknąć połknąłem, bo mam do tego zdolności. W cyrku za magika mógłbym pracować, ale nie chcę. Uskuteczniam to tylko w towarzystwie dla domowej rozrywki. Łykam noże, widelce, a także samo żyletki. Jestem przez to rozrywany na wieczorkach, chrzcinach i imieninach, bo znaleźć się między ludźmi umiem, nie tak, jak byle drewniak, co to zaledwie gramofon nakręcić potrafi i to czasem jeszcze sprężynę zerwie.

Jeżeli pan sędzia ma życzenie, to momentalnie dla przykładu połknąć mogę ten łańcuch, który wysoki sąd posiada na szyi i za pięć minut z podziękowaniem zwrócę. O uszkodzeniu niema mowy, bo ja dobrze rozumiem, że jest to własność państwowa.

Sąd jednak zrzekł się tego eksperymentu, dając wiarę aktowi oskarżenia, że p. Cypel istotnie kajdanki połknął, tem samem jednak musiał uwierzyć także i w to, że wymyślał policji, a co za tem idzie, skazać na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem kary na przeciąg lat dwóch.

Zgon poetki

Anna Elżbieta hr. de Noailles, znakomita poetka francuska, zmarła onegdaj w Paryżu.

Co gwiazdy obiecują

urodzonym w dekadzie Wenery

(Od dnia 10 do 19 kwietnia włącznie)

Dekanat ten w papirusach egipskich i koptyjskich nosi nazwę Si-ket, Hermes Trismegistos zwie go Sichet, a senator bizantyjski Firmicus Maternus daje mu nazwę Asentacer.

Na wyobrażeniach hieroglifjicznych ten dekanat rządzony przez Wenerę był przedstawiany jako „młoda kobieta, spoczywająca na tronie i dzierżąca lutnię". Jest to wskazówka na talenta artystyczne i miłość, które rządzą tym okresem. Wedle starych tekstów dekanat ten obdarza „wielką giętkością umysłu, słodycz, zamiłowaniem do rozrywek i przyjemności!".

Tak urodzeni ludzie mają sympatję do wszystkiego co nowe i postępowe, szybko asymilują nowe idee, dążąc zawsze do postępu i rozwoju w każdej dziedzinie — czy to intelektualnej, artystycznej czy też czysto praktycznej. Przedsiębiorczy, gorliwi, poświęcający się dla idei — cieszą się z przezwyciężania trudności, aby mogli popisać się swemi zdolnościami w przezwyciężaniu przeszkód życiowych.

Pełni nadziei i entuzjazmu — przejmują się wszystkiem co czynią i nie ustępują nawet w takich wypadkach, w których napięcie nerwów i niepokój wewnętrzny złamałyby wytrzymałość innych ludzi.

Podlegają silnym namiętnościom — a ich gorliwość i impet, którego tyle okazują w życiu — przejawia się przedewszystkiem w miłości. Entuzjastyczna przyjaźń odgrywa również dużą rolę w ich życiu uczuciowem.

Trudno sobie wyobrazić człowieka bardziej namiętnego, bardziej otwartego i bardziej wspaniałomyślnego w okazywaniu swych uczuć, aniżeli dzieci tej dekady Wenery. Ale właśnie ten impet powoduje zbyt pośpieszne zawieranie związków, małżeństwa nie rozsądne, które później stają się źródłem poważnych zaburzeń. W ten sposób marnują wiele swej energji, zaplątując się w trudne sytuacje życiowe.

Zakochują się szybko — ale lojalność i wierność nie należą do ich cnót: wręcz przeciwnie — czują nieprzeparte dążenie do zmieniania swego otoczenia i ludzi, z którymi mają do czynienia.

Kobiety tak urodzone posiadają również te cechy, przejmują się wszystkiem co czynią, i okazują dużo entuzjazmu. Osoby nadmiernie ostrożne, ważące każde swe słowo i zastanawiające się nad każdą decyzją — nie są dla nich miłem towarzystwem — z czem się zazwyczaj nie kryją i aż nadto dają poznać swe niezadowolenie w każdym poszczególnym wypadku.

Współcześni astrologowie amerykańscy łączą ten dekanat z gwiazdozbiorem Perseusza, wyobrażanego jako rycerz wyzwalający Andromedę. Dowodzą oni, że skrzydła u stóp Perseusza symbolizują potęgę myśli, hełm — pokrywający głowę — oznacza odwagę, miecz wyobraża prawość a tarcza — dobre uczynki. Wedle tych źródeł dekanat ten obdarza ludzi wielkiemi możliwościami duchowego rozwoju.

Amerykanie nazywają tę dekadę dekanatem propagandy.

Faktem jest, że ludzie urodzeni w tej dekadzie Wenery podlegają bardzo silnym namiętnościom, zdolni są do ekstatycznej miłości, lubią sztukę, poezję, rozrywki i przyjemności.

Natura ich jest radosna, promienna, błyskotliwa, a jednocześnie pełna wdzięku, uprzejmości i wielce kochliwa. Przy całej szlachetności i gorącości uczuć, jaka ich cechuje i przyciąga do nich przyjaciół — okazują nieraz zbytnią impulsywność i nadmierną gorliwość.

Jak wykazuje doświadczenie — dla osób urodzonych w dekadzie Wenery zazwyczaj są mniej pomyślne godziny, dni, dekady i lata Saturna. Odczuwają one wówczas niewytłumaczony smutek, depresje lub niezadowolenie, a ich wysiłki życiowe zazwyczaj nie wydają wówczas rezultatów pomyślnych. Zwłaszcza początek dekad Saturna przynosi im różne przykrości i niemiłe ograniczenia.

Nieszczególne są również dekady Marsa—które zwłaszcza pod koniec—mogą nieraz przynosić pewne nieporozumienia lub podrażnienia.

W dekadzie tej urodzili się: Piękna Marguerita, siostra króla Franciszka I-go i protektorka jego miłostek, autorka słynnego „Heptameronu"; nieszczęśliwa Wiktorja Zubkow — siostra Wilhelma II, w której ognista natura dekady Wenery przejawiła się tak późno; cesarz Napoleon trzeci — zwolennik splendoru i miłości — a tak że liczni artyści jak: Franz v. Supee—kompozytor operetek, Skriabin, Eugen d'Albert, Constantin Meunier — znany rzeźbiarz belgijski, Peter Behrens — architekt niemiecki, świetny pisarz Anatol France, sławny humorysta niemiecki Wilhelm Busch, liryk Anton Wildgans, Alexander Roda-Roda — popularny humorysta austrjacki i inni.

W Polsce do dzieci dekady Wenery należą: Mieczysław Romanowski, poeta z zeszłego wieku, bajkopisarz Stanisław Jachowicz, znany karykaturzysta Franciszek Kostrzewski, popularny malarz Jan Styka, i najbardziej typowy — Zbyszko Sawan, art. dramatyczny.

W świecie filmu ta dekada dała znane gwiazdy: Doris Dawson, Agness Ayres, Constance Talmadge, Lina Basquette, Claire Windsor — a przedewszystkiem piękna partnerka Chaplina Virginia Cherrill — no i sam Charlie Chaplin, który przedewszystkiem stara się działać na sentyment i uczucia widzów.

Gemina.

Co wróżą gwiazdy na dzień 5 maja?

Zapowiada się pomyślnie

Ranek przynosi potęgującą się ruchliwość umysłową i towarzyską, *nowe możliwości, pomysły, zainteresowania*, nadaje się do załatwiania ważnej korespondencji, rachunków, wyruszania w podróż i zabiegania o pracę umysłową.

Godz. 10-ta przynosi passę pomyślną, którą można wykorzystać w wielu kierunkach. Możemy wówczas osiągnąć powodzenie we współdziałaniu z innymi, w sprawach *sądowych, handlowych, finansowych*, we wszelkich nowych poczynaniach oraz w stosunkach z *osobami wyżej postawionemi*.

Pod tym ostatnim względem południe zapowiada się jeszcze lepiej, obiecując również powodzenie we wszelkich nowych poczynaniach, zabieganiu o *poparcie i protekcję, staraniu o posadę lub zalęcie, w spekulacjach* i w poszukiwaniu rzeczy zagubionych.

Później, koło godz. 15-ej — możemy już być narażeni na jakieś *przeszkody, zwłoki, trudności w sprawach finansowych, rozczarowania lub nieporozumienia z osobami płci odmiennej* — co może być połączone z dążeniem do oszczędności, ostrożnością, obawą, a gorszy nastrój potrwa w tym wypadku dłużej.

Jeszcze i koło godz. 18-ej możemy przeżywać jakieś *zamieszanie, niepokoje sercowe, niepewność* połączoną z kłopotami lub zmartwieniem — albo też jakieś drobne *przeszkody, ograniczenia, lub nudę*. Umysł nasz w tym czasie będzie *wahać się pomiędzy dwie ma możliwościami*, nie wiedząc, którą wybrać.

Potem jednak nastąpi zmiana na lepsze, gdyż godz. 19 obiecuje nam *wesoły nastrój, powodzenie w związku z miłością i sztuką*, zainteresowanie rozrywkami, zabawą, *występami publicznemi*, a osoby płci odmiennej wówczas poznane — będą wywierać na nasze życie późniejsze wpływ dodatni.

Dziecko dziś urodzone — uprzejme, ujmujące, inteligentne — okaże talenta artystyczne zarówno jak i głowę do interesów. Osiągnie wyniesienie dzięki poparciu osób wyżej stojących.

RADJO WARSZAWSKIE

11.57: Sygnał czasu i hejnał.
12.10: Płyty.
15.50: Płyty.
16.40: Odczyt.
17: Muzyka salonowa.
18: Odczyt: „Samolot polski w zawodach Algero-Marokańskich". 18.25: Rozwiązanie konkursu kompozytorskiego miesięcznika „Muzyka". 18.45: Płyty.
19.20: Odczyt „O lnie i wełnie".
19.30: Feljeton „Człowiek interesu".
20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz. W przerwie Feljeton literacki.
23: Muzyka salonowa.

SOBOTA

11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
13.15: Reportaż z Zakładu ociemniałych we Lwowie.
15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Transmisja ze Lwowa. Słuchowisko dla dzieci.
16: Płyty. 16.40: Odczyt „Bronisław Piłsudski na Sachalinie i w Japonji".
17: Płyty. 17.40: „Impresje z dzisiejszych Niemiec".
13: Transmisja nabożeństwa majowego z kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze.
19.20: Bieżące wiadomości rolnicze.
19.30: W rubryce „Na widnokręgu".
20: Muzyka lekka.
21.05: D. c. koncertu.
22.05: Koncert Chopinowski w wyk. J. Turczyńskiego.
23: Muzyka taneczna.
W przerwie „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na wyspie Niedźwiedziej".

Kopciuszki i królewicze

Z powodu mezaljansu ks. Wilhelma

Mezaljans wnuka ekskajzera księcia Wilhelma Hohenzollerna, jego małżeństwo z córką zwykłych obywateli miasta uniwersyteckiego Bonn, jak już o tem pisaliśmy, narobiło wiele hałasu w prasie zagranicznej.

Niezadowolenie swe z owego małżeństwa okazali nietylko ojciec księżęcego narzeczonego „kronprinz", który przysłał z Rzymu pełen wyrzutów list, nietylko stary wygnaniec w Doorn, ale także i monarchiści niemieccy, którzy w osobie młodego księcia upatrywali przyszłego cesarza Niemiec. Przy tej okazji zaczęto przypominać sobie dawne wypadki takich małżeństw, w których królewicz uszczęśliwiał Kopciuszka.

Nie tak dawno przecież odbył się ślub młodego księcia szwedzkiego, wnuka króla Szwecji Lennarta ze zwykłą śmiertelniczką i książę Lennart z radością poświęcił dla swej ukochanej tytuły, nazwawszy się odtąd poprostu „panem Bernadotte".

Ale nawet w rodzinie Hohenzollernów nie był to pierwszy tego rodzaju wypadek.

Jeszcze w roku 1850 książę Adalbert Hohenzollern obudził popłoch na dworze pruskim, ożeniwszy się z artystką Teresą Elser.

Następnie książę Bawarski Ludwik popełnił podwójny mezaljans: najpierw ożenił się z artystką Henriettą Mendel, a gdy ta umarła, poślubił śpiewaczkę operową Antonię Bart.

W rodzinie Habsburgów było jeszcze więcej takich skandalów. Habsburgowie bowiem byli ogromnie kochliwego usposobienia. Słynną była historja austrjackiego księcia Johanna, który w roku 1889 uciekł do Londynu i tu wziął ślub z małą nikomu nieznaną aktoreczką Milli Strubel. I on, jak teraz książę Lennart, wyrzekł się tytułów i nazwał Johann Ort.

Ukochana jego umarła młodo, Johann wstąpił wtedy do marynarki angielskiej i zatonął wraz ze swym statkiem w podróży do Buenos Ayres.

I w Anglji, mimo surowej etykiety dworskiej, zdarzały się tego rodzaju awantury na dworze.

W roku 1785 książę Walji ożenił się z niejaką panią Fitzherberg. Mimo, że matka księcia Walji ówczesna królowa Charlotta, nie przyjmowała synowej, towarzystwo londyńskie uznawało w niej księżnę Walji.

W roku 1842 na scenie londyńskiego teatru Drury Lane zabłysła artystka wielkiego talentu, olbrzymiego wdzięku i nieprzeciętnej urody, Luiza Farbroser. Zakochał się w niej na zabój ówczesny następca tronu, książę Cambridge. Wybuchnął skandal, który zakończył się szczęśliwie przyjściem na świat małego Edwarda (późniejszy Edward VII), tem samem książę Cambridge przestał być następcą tronu.

—(o)—

Gracz bez konkurencji

Amerykański sportowiec w stanie Massachusetts Karol Rehn, wysokości 2.29 m. bez trudu „wbija" piłkę do koszyka.

Zagadnienia szkolnictwa

na stole obrad miejskiej rady szkolnej

Na ostatniem posiedzeniu rady szkolnej m. Białegostoku omawiano palącą kwestję lokali szkolnych. Do sprawy tej, którą poruszaliśmy kilkakrotnie, wrócimy w jednym z najbliższych numerów, stwierdzając narazie, że magistrat czyni wysiłki, aby sprostać potrzebom, związanym ze znacznym przyrostem dzieci w wieku szkolnym. Omawiano następnie sprawę poradni psycholeczniczej, która rozwija się bardzo pomyślnie i w wielu wypadkach przychodzi z pomocą rodzicom i szkole w roztoczeniu opieki nad dziećmi, zaniedbanemi moralnie. Poradnia utrzymywana jest przez miejską radę szkolną przy poparciu T-wa Eugenicznego. W przyszłości koniecznem będzie stworzenie przy poradni świetlicy, oraz pracowni robót ręcznych.

Poruszono również sprawę wydawnictwa-monografji p. t. „Szkolnictwo powszechne w Białymstoku", którą opracowuje p. M. Goławski, a która obejmie rys historyczny i rozwój w dobie obecnej szkolnictwa powszechnego.

W związku z odbywającemi się kursami dla nauczycielstwa i kierowników szkół powszechnych—miejska rada szkolna uchwaliła 400 zł. tytułem subsydjum na koszta związane z prowadzeniem kursów. Wreszcie uchwalono zorganizować odczyt na temat „O poradnictwie zawodowem" dla ogółu rodziców oraz specjalną konferencję dla nauczycieli, zainteresowanych tą kwestją.

Przed przystąpieniem do obrad przewodniczący, p. dyr. Ł. Zaremba, zakomunikował zebranym, że na wniosek inspektoratu szkolnego kuratorjum O.S. brzeskiego mianowało na członków miejskiej rady szkolnej p.p.: komisarza S. Nowakowskiego i dyr. W. Antonowicza.

P. Wojewoda odznaczony złotą odznaką honorową P.W.

P. Wojewoda przyjął w dniu wczorajszym kierownika okręgowego urzędu W. F. i P. W., p. pułk. Frydrycha, i inspektora D.O.K. III, p. mjr. Staraka, którzy wręczyli p. Wojewodzie honorową złotą odznakę komendacką P. W., nadaną przez państwowy urząd W. F. i P.W. za szczególne zasługi na polu organizacyjnem i wyszkoleniowem przysposobienia wojskowego.

———x———

„Damy i huzary"

w wykonaniu teatru szkolnego

Z okazji święta narodowego teatr szkolny im. St. Wyspiańskiego, zorganizowany w gimnazjum Zeligmana, Lebenhafta i Dereczyńskiego, wystawił w sali szkolnej komedję Al. Fredry p.t. „Damy i huzary".

Z wykonawców wyróżnili się: H. Olesiewicz (ucz. VII kl.) w roli majora i L. Szundrykówna (VII) w roli siostry majora Organowej. Poprawni byli: Mirosław Zielik (V), Antoni Antoniewicz (VII) oraz Eugenja Micnerówna (VII) i Alina Brzostowska. Nie źle grali: Czesław Zdrajkowski (V) i Lena Kapłanówna (VII). Naogół biorąc, gra młodych artystów-amatorów (bez suflera) wypadła stosunkowo dobrze, a sztuka wystawiona była w miłej oprawie. Zaznaczyć trzeba, że jest to dziewiąta premjera teatru szkolnego, który wystawiał takie sztuki, jak „Balladynę", „Dziady", „Wesele", „Noc Listopadową", „Warszawiankę".

Po raz wtóry odegrane będą „Damy i huzary" dla publiczności w sobotę, a w najbliższym czasie w sali teatru „Palace" bezpłatnie dla szeregowych garnizonu białostockiego.

———x———

Pamiętajmy o bezrobotnych

Harcerstwo białostockie

w hołdzie Prezydentowi Rzplitej

Rankiem dn. 3 maja wyruszyły z różnych miejscowości naszego województwa harcerskie sztafety kolarskie z adresami hołdowniczemi dla Wysokiego Protektora harcerstwa polskiego, p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Trasy gwiaździstej sztafety kolarskiej biegły: z Suwałk—przez Augustów, Grajewo; z Żytomli—przez Grodno, Sokółkę; z Białowieży — przez Hajnówkę, Bielsk-Podlaski; z Zelwy—przez Wołkowysk, Gródek; z Czyżewa przez Zambrów, Wysokie-Maz., Sokoły. Łączna długość tras wynosiła 581 klm.

Pierwsze sztafety przybyły do Białegostoku już około godz. 1 popoł. Przejęcie adresów nastąpiło przed płytą Nieznanego Żołnierza na Rynku Kościuszki w obecności władz chorągwi białostockiej i miejscowego hufca. Ogółem nadeszło około stu adresów od harcerstwa, organizacyj społecznych zawodowych, instytucyj i t. d.

O godz. 7 wiecz. sztafety ustawiły się w otoczeniu miejscowych oddziałów harcerskich —na dziedzińcu województwa, gdzie p. wicewojewoda St. Michałowski przyjął przywiezione przez nie adresy, które przesłane będą do Warszawy. Przy uroczystości tej byli obecni: nacz. wydz. wojskowego p. radca Andrzeykowicz, komendant chorągwi harcerskiej harcmistrz Mokicz i komendant drużyny białostockiej podharcmistrz Bargielski.

Służąca-złodziejka

skazana na 2 lata więzienia

W dniu 26 stycznia b.r. adw. Stan. Reinhard (Warszawska 10) zawiadomił policję, że służąca jego, Michalina Sulżyńska, skradła damski złoty pierścionek ze szmaragdem i dwoma brylantami oraz 41 dolarów. Za zbiegłą złodziejką rozesłano listy gończe. Aresztowano ją w Krakowie i pod eskortą przewieziono do więzienia w Białymstoku.

Dn. 2 b. m. posadzono ją na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Białymstoku. Podczas rozprawy stwierdzono, że Sulżyńska jest zawodową złodziejką i dla ułatwienia sobie kradzieży podawała się za służącą, aby po kilku dniach okraść swych chlebodawców i uciec. Sąd wydał wyrok, skazujący Sulżyńską na 2 lata więzienia. Znaleziony przy niej pierścionek i pozostałe ze skradzionych pieniędzy 7 zł. zwrócono poszkodowanemu.

———x———

KRADZIEŻE

— Wałachowi (Surażska 3) nieznani sprawcy skradli ze składu aptecznego (R. Kościuszki 49) pewną ilość towarów kosmetycznych wartości 200 zł.

— Wacławowi Łomnickiemu (Warszawska 97) skradziono futro damskie, zegarek i inne przedmioty na łączną sumę zł. 1290.

— Janowi Markiewiczowi (Nowo Warszawska 9) służący Piwowareczyk Józef skradł parę butów męskich i bielizny oraz zbiegł.

— Nieznani sprawcy dokonali kradzieży garderoby i bielizny wartości zł. 300 w mieszkaniu Jana Kopyłowa (Polna 26).

— W ochronce miejskiej (Dąbrowskiego 10) nieznani sprawcy skradli różnych cholewek na sumę 150 zł.

———x———

Garnizonowe zawody strzeleckie

Pod przewodnictwem komendanta garnizonu, p. pułk. dypl. Kmicic-Skrzyńskiego, odbyło się wczoraj posiedzenie organizacyjne garnizonowych zawodów strzeleckich. Do komitetu organizacyjnego weszli pp.: płk. Głowacki, jako kier. sekcji org. technicznej, dyr. Łapiński, jako kier. sekcji finansowej, por. Kobordo, jako sekretarz i por. Żmudziński, jako kierownik sekcji propagandowej i prasy.

Ustalono rodzaje konkurencyj, a to dla broni małokalibrowej, wojskowej, krótkiej (pistolety), myśliwskiej i łucznej. Do zawodów dopuszczeni będą wszyscy, uszeregowani w grupach, oddzielnie dla wojska, policji, oddziałów P. W., organizacyj i klubów oraz niestowarzyszonych. Termin zawodów ustalono na 27, 28, 29 i 30 września oraz 1 października b.r. Dla poszczególnych konkurencyj przeznaczono szereg cennych nagród, stałych jak i przechodnich.

Informacyj udziela Komenda P.W. na miasto, ul. Legionowa 2.

Audycje M. U. P.

Rozgłośnia M.U.P. w ogrodzie miejskim rozpoczyna w dniu dzisiejszym nadawanie audycyj kulturalno-oświatowych. Odbywać się one będą w poniedziałki, środy i piątki w godz. wieczorowych, o ile—oczywiście—dopisze pogoda. Pierwsze audycje trwać będą narazie—do chwili nadejścia zupełnie ciepłych wieczorów — od 18.20 — 20.30. Program obejmować będzie część koncertową, oraz odczytową, podobnie jak w roku ubiegłym. W kronice miejscowej omawiane będą pokrótce komunikaty miejscowych organizacyj społeczno-oświatowych.

Program na dzień dzisiejszy następujący: 18.20—19.10 koncert, 19.10—19.20 „Cztery lata pracy oświatowej M. U. P. (odczyt), 19.20—19.30 koncert, 19.30—19.45 „Człowiek interesu" feljeton z Warszawy, 19.45 19.55 prasowy dziennik radjowy, 19.55—20 kronika miejscowa P.A.T., sygnał czasu, 20—20.20 koncert.

Redukcje w magistracie m. Grodna

W związku z ustawą z dnia 18 marca 1933 r., przenoszącą czynności ściągania podatków od lokali, placów budowlanych i nieruchomości z magistratu na urząd skarbowy, następnie z powodu redukcji pozycyj budżetowych m. Grodna przez urząd wojewódzki, magistrat m. Grodna wypowiedział z dn. 1 b. m., z terminem 3-miesięcznym, pracę 28 pracownikom miejskim.

Dancing-bridge na „Rodzinę Policyjną"

Dn. 6 bm. o godz. 8 wiecz. odbędzie się w salach „Ritza" „dancing-bridge", urządzany staraniem koła powiatowego stowarzyszenia „Rodzina Policyjna" w Białymstoku.

Bilety wstępu 2 zł. Całkowity dochód przeznaczony jest na przedszkole koła powiatowego „Rodzina Policyjna".

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Suchockiego

W kościele św. Rocha odprawione zostało wczoraj o godz. 11 przed poł. nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Kazimierza Suchockiego, naczelnika III oddziału ruchu poddyrekcji P.K.P. w Białymstoku. Ustawiona na katafalku trumna tonęła w kwiatach i zieleni. Mszę św. odprawił ks. kan. Abramowicz, który poświęcił zmarłemu wspomnienie pośmiertne, wyrażając żal z powodu przedwczesnego odejścia ogólnie szanowanego i pełnego zasług człowieka, jakim był ś.p. Kazimierz Suchocki.

Na nabożeństwie obecni byli: p. wojewoda Kościałkowski, dowódca garnizonu pułk. Kmicic-Skrzyński z małżonką, starosta grodzki dr. Żak, komendant wojewódzki P. P. insp. Łoziński, komendant P. P. na m. Białystok podkom. Miński, grono najbliższych współpracowników zmarłego z p. naczelnikiem Walterem na czele oraz tłumy kolejarzy i publiczności.

Po odprawieniu egzekwij kondukt żałobny poprzedzany orkiestrą kolejarzy i oddziałem kolejowego P.W. ruszył na dworzec kolejowy. Trumnę ze zwłokami ponieśli na barkach swych koledzy i współpracownicy zmarłego. Została złożona w wagonie, przyczepionego następnie do pociągu do Brześcia.

W celu uczczenia pamięci zmarłego ś. p. Kazimierza Suchockiego, p. wojewoda Marjan Zyndram-Kościałkowski ofiarował na dożywianie najbiedniejszych dzieci byłych kolejarzy zł. 25.

Zebranie instruktorów O. P. G.

Dziś, dn. 5 bm., o godz. 7-ej wiecz. odbędzie się w sali rady miejskiej ogólne zebranie koła instruktorów obrony przeciwgazowej. Po omówieniu spraw, związanych z pracami instruktorów O. P. G. oraz z ich udziałem w organizacji X Tygodnia L.O.P.P.—insp. woj., p. kpt. Zacharewicz-Święcicki, wygłosi referat n. t. „Nowe metody odkażania terenów zagazowanych".

Protesty weksli

W ubiegły miesiącu rejenci białostoccy zaprotestowali 2927 weksli na łączną sumę 542.044 zł. 13 gr.

Niechluj-piekarz skazany na pół roku więzienia

Franciszka Mikłaszewska (ul. Grunwaldzka 34) nabyła w dn. 11 października ub. r. w piekarni Wolfa Meląmeda (ulica Grunwaldzka 16) kilogram razowego chleba. Kiedy córka jej, Nadzieja, zaczęła go jeść — z przerażeniem stwierdziła, że w chlebie znajduje się cuchnący kał ludzki. Policja sporządziła protokół, a „smakowity chlebus" przesłała do miejskiej pracowni chemiczno-bakterjologicznej celem dokonania analizy. Ponieważ analiza potwierdziła skargę Mikłaszewskiej niechlujnego Meląmeda pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Dnia 2 bm. stanął on przed sądem okręgowym w Białymstoku. Z załączonych do sprawy akt wynika, że w piekarni oskarżonego były zawsze brudy, co spowodowało kilkakrotnie interwencję policji, a m. in. w związku ze znalezieniem w chlebie przez jednego z konsumentów wielkiego karalucha.

Sąd skazał Meląmeda na 6 miesięcy więzienia oraz na grzywnę w wysokości 50 zł. z zamianą—w razie niemożności zapłacenia—na dwa tygodnie aresztu. Równocześnie zasądzono od niego tytułem opłaty sądowej 70 zł. oraz koszta postępowania sądowego.

Wiele radości milusińskim

sprawi „Moja Gazetka"

dodawana prenumeratorom „Dziennika Białostockiego"

Począwszy od dnia jutrzejszego, wszyscy stali prenumeratorzy „Dziennika Białostockiego" otrzymywać będą co sobotę, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p.t. „Moja Gazetka", którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tyle radości milusińskim

„Moja Gazetka" zawierać będzie moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach.

Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznania się z „Moją Gazetką"

egzemplarze jej załączone będą jutro również do numerów „Dziennika Białostockiego"

w sprzedaży ulicznej.

Każdemu nabywającemu jutro „Dziennik Białostocki", sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę" bezpłatnie.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki"

ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 63.

Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

Obwieszczenie

Do rejestru handlowego działu A wciągnięte następujące dodatkowe zgłoszenia:

(Dokończenie)

w dniu 17 marca 1933 r.

5508. „Sprzedaż sukna i kocóów Abram Zylberblat". Firma przedsiębiorstwa została zmieniona i obecnie nazwa jej brzmi: „Tkalnia, wyrób sukna—Abram Zylberblat". Przedmiot: sprzedaż hurtowa sukna własnego wyrobu. Siedziba Białystok ul. Częstochowska 29. Skład sukna, ul. Nowy Swiat 24. Właściciel Abram Zylberblat, zam. w Białymstoku przy ul. Nowy Swiat 12.

6678. „Sprzedaż wyrobów żelaznych — Leja Josem". Przedsiębiorstwo zostało wykreślone z rejestru.

8145. „Dawid Wasilkowski i S-ka, spółka firmowa". Do spółki został przyjęty Berel Margolis zam., w Białymstoku przy ul. Ogrodowej 2 m. 2.

w dniu 25 marca 1933 r.

6310. „Ogrodnik Tomasz Fołta". Firma przedsiębiorstwa została zmieniona i obecnie nazwa jej brzmi: „Wanda Fołta". Przedmiot: sprzedaż warzywa, owoców, kwiatów i nasion. Siedziba: Białystok, Kilińskiego 19. Właścielka Wanda Fołta, zam. w Białymstoku, Antoniuk Fabryczny 7.

6738. „Firma Gastronom—Marja Goldsztejn". Przedsiębiorstwo zostało wykreślone z rejestru.

7202. „Sonia Treszczańska i S-ka, spółka firmowa". Przedsiębiorstwo przeszło na własność Soni Treszczańskiej i obecnie prowadzone będzie jednoosobowo pod firmą: „Sprzedaż wyrobów żelaznych Sonia Treszczańska". Siedziba: Białystok ul. Kupiecka 1. Właścicielka Sonia Treszczańska, zamieszkała w Białymstoku przy ul. Czackiego 6. Spólniczka Dora Aleksandrowicz, w dniu 29-go listopada 1932 r. wystąpiła ze spółki.

8070. Firma „Biuro Ekspedycyjne Transpol" w Białymstoku, Rabinowicz, Kurjański i Ratner, spółka firmowa. Przedsiębiorstwo zostało z rejestru wykreślone.

w dniu 28 marca 1933 r.

7063. „Mojżesz Fajnsod i S-ka, spółka firmowa". Nechoma Fajnsod wystąpiła ze spółki, ceduiąc swój udział na własność pozostałych spólników.

Do działu B wciągnięte zostały następujące dodatkowe zgłoszenia.

w dniu 16 marca 1933 r.

215. „Silwexport" spółka dla przemysłu i handlu leśnego z ograniczoną odpowiedzialnością". Siedziba przedsiębiorstwa została przeniesiona ze stacji kolejowej Żednia, pow. białostockiego, dawniej w Warszawie, do miasta Warszawy na ulicę Twardą pod Nr. 57. Na miejsce ustępującego członka Georga Wittnera do zarządu został wybrany Dr. Rychard Prager, zam. we Wrocławiu przy Tanentzinstrase Nr. 17/19.

w dniu 17 marca 1933 r.

197. „Dykteksport", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Przedsiębiorstwo znajduje się w stanie likwidacji. Likwidatorem jest Abram Rathaus, zamieszkały w Białymstoku, przy ul. Staszyca 2.

w dniu 19 listopada 1932 r.

234. Towarzystwo Akcyjne Fabryki Maszyn i odlewnia żelaza „A. Wieczorek" w Białymstoku. Kapitał spółki wynosi 240.000 złotych i podzielony jest na 2000 sztuk akcji na okaziciela nominalnej wartości po 120 złotych każda.

w dniu 4 kwietnia 1933 r.

106. „Sklep manufaktury Meląmdowicz i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Firma: „Sklep manufaktury — Meląmdowicz i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Przedsiębiorstwo zostało z rejestru wykreślone.

URODONAL

Zwalcza reumatyzm podagrę piasek sklerozę

czyści nerki oczyszcza wątrobę i stawy łagodzi arterje i zwalcza otyłość

Do nabycia we wszystkich aptekach i skł. apt. Przedstawicielstwo Warszawa, Fredry 4.

Dr. M. Kacnelson

Choroby weneryczno-skórne

Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej

BIAŁYSTOK, Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

Dr. Neumark

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe

Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3 [illegible]

Białystok, ul. Kilińskiego 11

Telefon Nr. 6-06

APOLLO Początki: 5[15], 6[45], 8[30], 10[20] Ceny od

NAJLEPSZY FILM POLSKI W

JEGO EKSCELENCJA SUBJEKT

Bodo, Benita, Cwiklińska

TOM BIEGAŃSKI

54 groszy

Wydawca - MARJA [illegible] BIKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legionowa 1, Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Dueżyński.